Śpiewnik Polski

EX LIBRIS
CZY
TEL
NIK
SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA

31885 2

Śpiewnik Polski.

ZEBRANY I UŁOŻONY

przez

Józefa Sybulskiego
Art. Dram.

(WYDANIE NAJNOWSZE).

WARSZAWA.
Druk i Skład Główny w Drukarni Lepperta i S-ki, Elektoralna № 8.

UJK
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach
474785

CANULOWANO

Дозволено Цензурою
Варшава 13 Октября 1897 года.

WSTĘP.

Nie znajdzie tu nic takiego
Co by wstręt budziło,
A ztąd zapał i chęć szczerą
Do piosnek studziło.

Niechaj przeto młodzi, starzy,
Ten śpiewnik miłują,
Bo w nim mają takie rzeczy,
Co sercem odczują.

A więc chórem odśpiewajmy
Piosnki nasze w miarę...
A za godło chwyćmy: miłość,
Nadzieję i wiarę.

Józ. Cyb.

NB. Zaznaczenie gwiazdkami dobrą grę artystów oznacza.

„Pijmy zdrowie Mickiewicza".

Pijmy zdrowie Mickiewicza
On nam słodkich chwil użycza
Jego troski z łaski boskiej —
Nasz Mickiewicz, nasz! —

Precz! precz! smutek wszelki,
Zapal fajki staw butelki
Niech wesoło z przyjaciółmi
Słodko spływa czas! —

Hej! panowie w górę szklanki
Pijmy zdrowie swej bogdanki,
Bo przy szklance i bogdance
Miło spływa czas.

Pijmy bracia do upicia
Nie żałujmy swego życia
A cóż to ma szkodzić komu
Wszak to w przyjacielskim domu.

A gdy fajki wypalone
I butelki wypróżnione,
Trudna rada, spać wypada,
Głowy ciężą nam!

Bojomir i Wanda.

Jeszcze za króla Michała
Gdy Bojomir przywdział zbroje
Wtenczas się to jego chwała,
Przez krwawe zaczęła boje —

A najsamprzód pod Chocimem
Na Sobieskiego rozkazy
Walczył odważnie z turczynem
Gromiąc go swojemi razy.

Później gdy po zgonie króla
Przez zalety cnót i męztwo,
Jan Trzeci osiadł na tronie
Wspólne im było zwycięztwo.

Łącząc cnoty do oręża
Europa świadkiem cała
Że w nim rycerza i męża;
Głośnego wodza widziała.

Nakoniec w Wiednia obronie
Bóczacki jak rycerz prawy
Gdy laurem uwieńczył skronie
Ginie wśród zwycięztwa sławy.

Syn prawdziwy swej ojczyzny
Spełniwszy rodaków chęci,
Dla nich żył i poniósł blizny,
Poległ, lecz żyje w pamięci.

WESELE W OJCOWIE.

(polonez).

Nuże skrzypki! nuż cymbały!
Żwawo utnijcie od ucha,
Choć bóty pójdą w kawały,
Choć połowę stracę brzucha.

Żyzne nasze są zagony,
Nie trzeba w nich wiele dłubać,
Nawet gdy zlecą gawrony,
Będą miały co podziobać.

Łaska pańska zawsze z nami,
Tu obdarza nas pszenicą,
Wyślemy ją galarami —
Żywić głodnych za granicą.

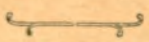

STAROŚWIECCZYZNA.

(Starosta.) (polonez).*

Gdy człek w taniec polski stanie,
Wąs pokręci, tupnie nogą,
Pierś mu rośnie, — hej! mospanie!
Już jest zdrowszy, już mu błogo!

Śmiałem kołem wolno płynie,
Jak wrzeciono się nie kręci,
Cmoknie w rączkę swą boginię
I oświadczy serca chęci.

Hej! mospanie! gdy w dłoń klasnę,
W koło damy się wywinę,
Wtedy czując godność własną,
Mam po temu wąs i minę.

MAZUR „z Staroświecczyzny".

*(Starosta**).*

Bez urazy powiem śmiało,
Nie w smak dla mnie nowe gody;
Nie tak dawniej to bywało...
Gdzież te uczty, gdzież te gody?

*) Ś. p. Paweł Ratajewiecz.
**) Ś. p. Carmantrand.

Moździeż zagrzmiał na wiwaty,
Kielich wodził rej na balu
Szlachcic nie pił tam herbaty,
Był to trunek dla szpitalu.

Gdy nam wino zjaśni czoło,
W przyjaźń sobie ręce dajmy,
Państwa młodych weźmy w koło,
Niech nam żyją zaśpiewajmy!

Hej! polonez niechaj żyje,
A i mazur, to mi tany;
Przytem kielich się wypije,
Tak to żyją nasze pany!..

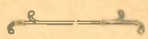

Szlachcic na zagrodzie.

Dawniej panie choć w żupanie,
Szlahcic złoto dźwiga,
Dzisiaj wcięto, kuso, spięto..
A w kieszeni figa!

Kto nad stan swój żyje,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu — cupu łupu!
Tego we dwa kije!

Indyk z sosem, barszcz z bigosem,
Jedli dawne pany;
Dziś ślimaki i robaki,
Jak jakie bociany.

Kto żabami żyje,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu — cupu łupu,
Tego we dwa kije!

CHATKA RODZINNA. (*)

Oj, chatko rodzinna, tyś moja matula,
Jam do ciebie śpieszył, jak pszczółka do ula,
Leciałem jak wicher, gdy przez pola goni,
Bom tęsknił za tobą w nieznanej ustroni.

Ciebiem ja porzucił, ciebie ma jedyna,
Tyś jednak przyjęła niewdzięcznego syna, —
Już cię nie opuszczę,—bo pod ojców strzechą,
Serce bije raźniej, tyś moją pociechą.

*) Ś. p. Lucjan Ortyński.

POLONEZ.

Podług dawnego zwyczaju,
Będą dróżbowie i swaty,
Beczka starego tokaju,
Na nowożeńców wiwaty.

W białym kontuszu pan młody,
A w rubronie panna młoda,
To mi to wspaniałe gody,
To mi to wspaniała moda!

Gęśla, cymbały, maryna,
Urżną tęgiego kuranta,
A tatulo starowina —
Wytnie Mospanie drabanta.

Nad Czeremoszem.

(*Maxym.*) *)

Czerwony płaszcz, za pasem broń,
I topór, co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń,
To strój to życie górala.

*) Ś p. Seweryn Zamojski.

Gdy świeży liść okryje buk,
I czarna góra sczernieje
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg,
Odżyły nasze nadzieje.

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale;
Nuż w dobry czas, kędziory trzód,
Weseli kąpcie górale.

Połonin step na szczytach gór;
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden człek ich nie kosi.

Dla wszystkich trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam rumom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.

A gdy już mróz posrebrzy las,
Ładujcie ostrożnie konie;
Wy z plonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.

GÓRAL.

Hej! bracia opryszki! dolejcie do czarki,
Do ognia przyrzućcie tu drew,
Nastrójcie mi gardło odgłosem fujarki —
Wesoły zaśpiewam wam śpiew.

Bezpieczniśmy, póki na ziemi zielono
I liściem okrywa się las,
W gęstwinach i krzakach, za kłodą zwaloną,
W gałęziach nie znajdzie nikt nas.

Jak ptakom drapieżnym, nam skały gospody;
Tam śpiemy spokojnie do gwiazd,
Gdy noc się nasunie: na ludzie na trzody,
My z naszych spuszczamy się gniazd.

Barany z połowiu nam dają pieczenie,
Jest wódka, gdy przyjdzie myśl zła,
Pieniędzy dostarczą podróżnych kieszenie,
Buziaka Hucułka nam da.

Tytoniu przyniesim z Węgierskiej granicy,
Tam związem przemytników za łby,
Odzieży dostaniem z tandeckiej kramnicy,
Wytrychem otworzym jej drzwi.

Gdzie góry i bory, gdzie jary i jamy,
Tam dla nas forteca i dom,
Nie straszny nam żywot, gdy głodu nie znamy,
Nie straszna nam słota i grom.

Weselmyż się bracia, dopóki możemy,
Niedługo pozwolą nam żyć;
Gdy śniegi nas zdradzą, na sznurku zaśniemy,
Ni śpiewać nie będziem, ni pić.

„NIECH ŻYJĄ ŻOŁNIERZE."

(*Chór*)

Wiwat! głośmy śmiało,
Niech żyją żołnierze —
Żołnierz żyje chwałą,
Z męztwa zaszczyt bierze.

Sława, kochanie,
Dwa skarby drogie,
Choć przyjdzie umrzeć za nie,—
Któż uczuje trwogę.

Z nas wszystkich każdy chwat!
Któż temu nie wierzy,
Wszak dotąd nie miał świat,
Tak walnych rycerzy.

Wiwat głośmy śmiało! i t. d.

Stary inwalid. (*)

Gdy mnie powinność zwie na boje,
Gdy bitwę trąba ogłasza,
W obydwie ręce biorę zbroję;
Do prawej pałasz w lewą flasza.

Nie okażę się rekrutem
Pif, paf! prawą, łyk mańkutem,
Wpośród pik, wpośród kul,
Łyk, łyk, łyk, gól, gól, gól!

Gdy w lewo piękne dziewczę gonię,
Na prawo flaszę, gdzie poczuję,
Zostawię dziewczę w lewej stronie,
Na prawo prosto maszeruję.

U mnie niczem jest kobieta,
Gdy gorzała, okowita,
Wita oko, wita brzuch,
Łyku, łyku, jużem zuch.

*) Ś. p. Delhau.

MARSZ.

Od granic gdzie żył Lech,
Od Krymu aż do Czech,
Od Węgier aż pod Rzym,
Ma winko wszędzie prym.

Kto rozum ma, chce długo żyć,
Powinien winko, winko pić,
Bo winko miło grzeje krew,
Człek zdrowy gdyby lew.

Gdy serce westchnie, ach!
Pal wina ze dwie flach,
Wnet z serca zemknie mól,
Czart weźmie wszelki ból!

Gdy starość zechce bielić włos,
Od winka weźmie szczutka w nos,
Bo w kogo z winka wstąpi duch,
Hej, hopsa, tęgi zuch!

„Razem złączeni."

O ty rozkoszy, — i nad pojęcie!
Jakże słodki udział twój,
Ach, w to serdeczne pójdź uściśnięcie,
Niech wyczerpię szczęścia zdrój.

Minął tęskny czas,
Błogi błysnął dzień,
Znika smutku cień
Miłość łączy nas.

Gdy serce pała wzajemnym płomieniem,
Któżby z kochanków zagasił ten żar,
Razem złączeni, jednem żyją tchnieniem,—
Miłość serc czułych jest najdroższy dar.

Wigilja Ś-go Jędrzeja.

Już niknie biały dzionek
I zmierzch okrywa nas,
Dźwięczny wieczorny dzwonek, } *bis*
Na wróżby czas już czas!

Co święty Jędrzej powie,
Patrzajcie jeno wciąż,
Wnetki każda się dowie, } *bis*
Jaki ją czeka mąż?

Okrutny strach mnie bierze
I dusza kiedy we śnie,
Czy też Staśko kocha szczerze } *bis*
Czyli też poślubi mnie?

Co święty Jędrzej powie i t. d.

„Matuś moja, matuś"...

Matuś moja matuś, wydaj mnie za Staska,
Spodobały mi się kółeczka u paska, oj da da!

Oj da da... oj da da... i t. d.

Spodobała mi się bieluśka sukmana,
Czapeczka czerwona, gęba kiej u pana, oj da da!

Oj da da... oj da da... i t. d.

„Oj Jasieńku, oj nieboże".

(*Marysia*) (*)

Gdy wietrzyk liściem wiewa,
Białe chmurki płyną —
A Jasieńko biedny śpiewa
Tęskni za jedyną!

Oj Jasieńku, oj nieboże,
Bóg nam jakoś dopomoże
Jaśku niebożel

(*) Kiernicka.

Ja codziennie do matuli
Modlę się rzewnie,
Ona serce nam utuli
I pocieszy pewnie.

Hej Jasieńku i t. d.

Skowroneczku ty maleńki,
Chcesz bym nie płakała,
Wstaw się za mną do Panienki
By mi Jaśka dała.

Hej Jasieńku i t. d.

CHATECZKA. (*)

Stała chateczka nad ciemnym borem
Ukryta w listkach z powoi,
A przez te góry codzień wieczorem
Biegł Janek do swej dziewoi.

Bo w tym powoju
Żyła dziewczyna
Jak rybka w zdroju
Śliczna Halina.

(*) Żołopińska.

Lec drżał biedocek, bo jej macocha,
Cułym go wzrokiem otaca,
I sepce z cicha ze sama kocha,
Za swego męża przeznaca.

Płace swej doli
Ze się zaleca
W miłość niedoli
Ta upiorzyca.

Roz posły w góry matka z dziewcyną,
By zbierać cudowne zioła,
Gdzie nad skalistą wązką ścieżyną
Tak do Haliny zawoła:

„Widzis to ziele
W złotej koronie,
Scęścia ma wiele
Kto sięgnie po nie.“

Schyla się dziewczę i w przepaść sięga,
W tem ją potrąca ta żmija,
Lec razem z chmury cerwona wstęga
Z grzmotem macochę zabija.

Zosia Druchna. (*)

Nie masz tańca nad krakusa
Kiej utną od ucha,
Wnet dziarskiego dadzą susa,
Chłopak i dziewucha.

Bo w tej nucie co tak dzwoni
Jest natura taka,
Że wyczytosz jak na dłoni,
Duszę krakowiaka.

Różne tańce pięknie grają
I inne narody,
Przecież w nich tyle nie mają
Ognia i swobody.

Bo krakowiak niech uderzy
Gracko podkówkami,
Każdy w jego zapał wierzy
Gdy pryśnie iskrami.

(*) Rusecka.

To też chociaż dziewka jaka
Ma skryte cierpienia,
Gdy usłyszy krakowiaka,
Wnet twarz rozpromienia.

Boć to taniec jakich mało,
Ma ten urok błogi,
Że choćby oko płakało,
Nie statkują nogi.

Nie masz tańca nad krakusa,
Kiej utną od ucha!
Wnet dziarskiego dadzą susa,
Chłopak i dziewucha.

Rybaczka.

Oj! rybaczko, dziewczę hoże,
Przypłyń do mnie, rzuć tę morze,
Przypłyń do mnie, przywiąż łódkę,
Pomówimy choć minutkę.

„Ja, nie mogę, nie oh, nie!
Boś ty gotów zdradzić mnie“.

Na mej piersi oprzesz czoło,
Nie lękaj się, jam nie zbrodzień,
Wszak się zwierzasz tak wesoło,
Dzikim morskim falom codzień.

„Jam, nie taka, nie, oh! nie!
Boś ty gotów zdradzić mnie.“

Serce moje jak to morze,
To się wzniesie to opadnie,
A u niego znajdziesz na dnie,
Pełno bogactw, pociech zorze

„Miej bogactwa, co chcesz mów,
Ja cię żegnam, bywaj zdrów“.

I to rzekłszy popłynęła.
Ot, nieszczęścia mego stek!
Chęć mnie o niej marzyć wzięła
I tak marzę cały wiek.

I pamiętam dźwięk jej słów:
„Ja cię żegnam, bywaj zdrów!“

Orle, orle stój!

Orle, orle stój,
Daj mi polot twój —
Latać będę po nad skały,
Gdzie przebywa ten niestały
Ulubiony mój.

Tam go noc i dzień,
Jak zaklęty cień,
Prześladować będę skrycie,
Zatruję mu całe życie —
Boże! w marę zmień!

Albo z poza mgły,
Obraz w duszy śni;
Nie pomogą już westchnienia;
Kiedy się uczucia zmienia.
On niewierzy mi.

Nie chcę marą być,
Ni lot ptaka mieć,
Czas przytłumi łzy i łkanie,
Precz daremne narzekanie...
Leć już orle, leć.

A gdy strona ta
Widzieć go ci da, —
Powiedz, żem zmienna, niestała,
Żem i ja kochać przestała, —
Niemów nic o łzach...

„HEJ WESOŁO!“

Hej wesoło!
Wznieśmy czoło,
Nućmy piosnki nasze!
Precz ze smutkiem,
Tym filutkiem
Kochajmy co nasze.

A choć w nędzy,
Dla pieniędzy
Korzyć się nie trzeba...
Ten przepadnie,
Kto nie zgadnie;
Co dać mogą Nieba!

Chata za wsią.

Hej, napróżno blada dziewa
Nęci, wabi go oczami;
Syna Romów jej uroda,
Nie urzeknie, nie omami.
Niczem modrych źrenic głębie
I tęsknica blada, smętna,
Gdy cyganki wzrok ognisty,
Żywiej krwi rozpala tętna.

Nie dla Roma w cichej chacie;
Żywot nudny i mozolny.
Dla cygana świat otworem,
On szczęśliwy kiedy wolny!
Gdy mu burza po nad głową
Huczy szumem swych gałęzi;
Jak skrzydlate buja ptasze,
Nie zna klatki, ni uwięzi.

Nad komnaty pałacowe,
Gdzie bogacze żyją smutno,
Woli w biedzie lecz wesoło,
Własnej szatry liche płótno.

Choćby nawet czar zdradziecki,
W twarde pęta dziś go okuł,
Jak usłyszy piosnkę naszą,
Wróci hyżo wolny sokół!

Czarne oczy.

Powiedz dziewczę, powiedz szczerze,
Ale powiedz z własnej woli,
Czemu dzisiaj oczy twoje,
Są przyczyną mej niedoli?

Co mnie za smutek tłoczy,
Że masz duże czarne oczy.

Jak wygnaniec gdzieś wygnany,
Mimo smutnych dni kolei —
Powiedz dziewczę żem kochany,
Oczuć promyk czczych nadziei.

Bo nad wszelki blask uroczy,
To ja cenię twoje oczy.

Tam nad brzegiem starej Wisły,
Kędy ojców moich chata,
Niegdyś oczy takie błysły,
Gdy pędziłem młode lata.

Już mnie odtąd smutek tłoczy,
Jak ujrzałem czarne oczy.

Biedny rybak. (*)

O jak przykro żyć na świecie
Temu co się biednym rodzi,
Niedość że go nędza gniecie;
Jeszcze każdy mu przewodzi.

Wszystko jest przeciwko niemu
W tym świecie pełnym zepsucia,
Nie wolno nawet biednemu;
Szlachetnego mieć uczucia.

(*) Ś. p. Alojzy Żółkowski.

Kto chce to nim poniewiera,
Kogo los obcych nie boli —
Bogacz hołd szczęścia odbiera —
A biedny... cierpi w niedoli!

Swobodni.

Swobodni jak ptacy
A lasy w około,
Hej, bracia junacy,
Nam żyć tu wesoło.

Gdy ogień zapłonie
A piosnka zajęczy,
Krew zadrży nam w łonie,
Aż toporek brzęczy.

Gdzie pola i jary,
Pędzimy wiek młody,
Hej! bracia do czary,
Czekają nas gody.

Już skrzypki grają
I pienią się dzbany,
Płomienie tryskają,
Dalejże więc w tany!

GWJAZDKA.

Gwiazdko moja coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,
Czemu to tak gwiazdko mała
Twój promyczek zbladł?

Czemu mi już tak nie płonie,
Jak w dziecinnych snach?
Gdym na matki igrał łonie,
W młodocianych dniach?

Prędkoś, prędko żeglowała,
Po niebiosach tle,
O gwiazdeczko moja mała,
Żleś ty wiodła mnie.

Wartkość biegła śród niebiosów,
Jam też hyżo żył...
I z rozkoszy złotych kłosów,
Śpiesznie wieńce wił.

Zgasła młodość, zwiędły wieńce,
Pożółkł życia maj,
I zapały i rumieńce,
Cudny złudzeń kraj!

Wszystko teraz przy mnie kołem
Mgła jesienna ćmi,
Ach, bo blada nad mem czołem,
Ma gwiazdeczka tkwi.

Gwiazdko moja, dawne życie
W swym promyku wznieć,
Nie w zamroku na błękicie,
Jeszcze dla mnie świeć.

Niech me serce jeszcze zazna
Doli młodych lat;
Nim cię ręka pchnie żelazna,
W zasłoneczny świat.

Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach

„Oh! powiedz mu."

Oh! powiedz mu, że niewidzialna siła,
Do jego życia wiąże moje dni,
Że kocham go, żem cierpień nie zwalczyła,
Że dotąd ulgi nie przynoszą łzy.
Oh! powiedz mu, oh! powiedz mu!

Oh! powiedz mu, że obojętność sroga,
Nad rozłączenie rani duszę lżej;
Że gdy odtrącam miłość jakby wroga,
W nierównej walce znów ulegam jej.

Litości błagam w zamian za katusze,
Za miłość której niebo widzę tu,
Płomieni tych nie zgaszę, nie zgłuszę,
Bo z jego oczu wnikły w moją duszę.

Oh! powiedz mu, oh! powiedz mu!

„Gdybym ja była słoneczkiem“ (*)

Gdybym ja, była słoneczkiem na niebie
Nie świeciłabym ja tylko dla ciebie,

Ani na wody, ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy —

Pod twem okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie
Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
Nigdziebym w żadnym nie śpiewała krajn,

Ani na wody, ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy —

Pod twém okienkiem i tylko dla ciebie,
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie?

(*) Ś. p. Szaszkiewicz, Urbanowicz.

Kolor Czarny.

Bym opiewał kolor czarny,
Taki rozkaz Twój!
Rozkazowi Twemu korny,
Będę śpiewał kolor czarny,
Bo to kolor mój. —

Ja, w kolorach samych czarnych,
Widzę przyszłość swą
I w dumaniach samych marnych,
I w przyszłościach samych czarnych,
Cieszę siebie łzą...

I w przyszłości czarnej doli
Wróży serca głos,
Bo kto niema przyjaciela
I z kim smutku nie podziela
Tego czarny los.

O jak przykro gdy na grobie
Kiedy śmierć ma moc,
Nie pomyśli nikt o tobie,
Nie zapłacze nikt w żałobie
Chyba czarna noc.

Ani łezki nie obaczę
Kończąc życia kres, —
Chyba czarny kruk zakracze,
Czarna chmura dżdżem zapłacze,
Lejąc potok łez...

Zawierucha.

Na dolinie zawierucha
Mokrym śniegiem dmie,
A z komina ogień dmucha,
Trzaska obok mnie.

Przy kominie z fajką stoję,
Puszczam w kłęby dym,
A wspomnienia wszystkie moje,
Ulatują z nim.

Niechaj lecą jak leciały,
Chwile młodych lat,
Które z sobą pieśń zabrały
I młodości kwiat.

Gdzie ten kwiat, gdzie nadzieje?
Opuściły mnie...
Jeden wiatr co w polu wieje,
Nie porzuci, nie. —

On bez celu, ja bez celu,
I ten z fajki dym —
Trzech nas tylko, — trzech niewielu,
Lecz nam miło z tem. —

„Czy pamiętasz".

Czy pamiętasz moja miła,
Zeszłej wiosny piękny czas?
Czy pamiętasz coś mówiła,
Kiedy księżyc witał nas?

Nie pamiętam ani pomnę,
Ani o tem wiedzieć chcę, —
Tego tylko nie zapomnę,
Że to były żarty twe.

Czy pamiętasz jak w mazurze
Uścisnęłem twoją dłoń?
Czy pamiętasz białą różę,
Co zdobiła twoją skroń?

Nie pamiętam i t. d.

Czy pamiętasz moja luba,
Jakie były oczy twe?
W nich me szczęście, moja zguba,
Czy pamiętasz skargi me?

Nie pamiętam i t. d.

Czy pamiętasz moja droga,
Kiedym przysiągł kochać cię?
I we łzach błagałem Boga,
Aby z tobą złączył mnie?

To pamiętam i to pomnę,
O tem tylko wiedzieć chcę —
Tego tylko nie zapomnę
Że nie żarty słowa twe.

Piosnka Myśliwska.

Pojedziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój!

Na łów, na łów, na łowy,
Do zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie zając, zając,
Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,
Niech zająca uchwycą
Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów, na łów i t. d.
A tam bieży sarna, sarna,
Towarzyszu mój!

Puszczam charty ze smyczą,
Niechaj sarnę uchwycą,
Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów, na łów i t. d.
Aż tam biegnie soból, soból,

Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą
Niech sobola pochwycą

Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie panna, panna,

Towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,
Niechaj pannę pochwycą...

Towarzyszu mój!

A teraz się dzielmy, dzielmy,

Towarzyszu mój!

Tobie zając i sarna,
A mnie soból i panna,

Towarzyszu mój!

A kiedy ci krzywda, krzywda,

Towarzyszu mój!

Tobie siodło a mnie koń,
Teraz że się ze mną goń,

Towarzyszu mój!

A jeśli ci krzywda, krzywda,

Towarzyszu mój!

Moja szabla a twój kij!
Teraz że się ze mną bij!

Towarzyszu mój!

Kiedy jeszcze krzywda, krzywda,

Towarzyszu mój!

Twoje gardło a mój miecz,
Twoja głowa pójdzie precz,

Towarzyszu mój!

Podupadły Pan.

Niegdyś miałem wioski, cugi,
Złota pełen trzos!
I przed światem, jak nikt drugi,
Zadzierałem nos.
Lecz fortuna jest zdradziecka,
Więc znikł szczęścia czas;
O mój herbie, krwi szlachecka,
Dziś nie cenią was.

Niegdyś z mojej portmonetki
Tył przedawca win,
I fruwały rubli setki,
Do niegreckich fryn.
A dziś każda ta nie grecka
Istny dla mnie głaz;
O mój herbie, krwi szlachecka,
Dziś nie cenią was. —

Czy w Paryżu, czy to w Baden,
W nocy, czy wśród dnia,
Tak nie hulał Nabab żaden,
Jak hulałem ja!
Lecz hulanka ta zbójecka,
Zjadła wioski, las!

O mój herbie, krwi szlachecka, —
Dziś nie cenią was.

Kiedym puszczał wciąż rubelki,
Brnąc w rozkoszy toń,
Mieszczuch miał za zaszczyt wielki,
Gdym mu ścisnął dłoń.
Teraz ze mnie jakby z dziecka
Drwi nie jeden raz,

O mój herbie, krwi szlachecka,
Dziś nie cenią was.

Gdy szła za mnie moja żona,
Miała wiosek sześć,
A dziś z dziećmi z głodu kona
I mnie się chce jeść.

Sytszy piaskarz jest z Zapiecka,
Bo ma mięsa zraz,

O mój herbie, krwi szlachecka,
Dziś nie cenią was.

Mówią ludzie, gdy ci biéda,
I gdy chcesz być syt,
Proś o pracę choćby żyda,
A polepszysz byt.
Ja pracować?.. „Pan od dziecka.“
Pracować *mille graces*,

O mój herbie, krwi szlachecka,
Dziś nie cenią was.

Lecz gdy lichwiarz mi pazury,
Wcisnął w każdy fałd,
Z musu do literatury,
Wziąłem się na gwałt!
Ale kto źle piórem pecka,
Dlań wydawca głaz,

O mój herbie, krwi szlachecka,
Dziś nie cenią was!

Niegdyś każdy rasę ceniąc
Panu czołem bił,
A dziś wszyscy tylko pieniądz
Czczą ze wszystkich sił.
Górą zdolność jest kupiecka,
Co ma za nic nas,

O mój herbie, krwi szlachecka, —
Wam przeminął czas!

MOJA KRÓLOWA.

Żegnałem ją bądź zdrowa,
Słowem: „moja królowa“ —
Pieściłem ją i cichą łzą,
Żegnałem cię, ach szczęście me.
Co znaczą łzy i słowa?
Gdy zgasła ma królowa, —

Bo ona swą postacią mi
Słodziła smętne dni.
Bo gdy byłem młody,
Pełen swobody,
Gwiazdy kochałem,
Mem sercem całem —
Lubiłem morze
I cały kochałem świat,
Pełen zdrad!
Lecz gdy czarna zdrada
W duszę się wkrada,
Nic już nie cenię —
Rozum, sumienie,
Uczucie wiara
I miłość mara!
O bo jej serca nie znałem, nie. —
Więc rzekłem jej: „bądź zdrowa —
Na wieki ma królowa!"
Kto kochał raz,
Dla tego maj
Miłości raj, —
Na wieki zgasł! —
Na miłosne słowa,
Śmiała się znów królowa —

I rzekła mi: „nie łudź się,
Nie kochaj, zdradzę cię.“
I zdradziła, — jam przeklinał,
Przekleństw siła — jak puginał
Rani duszę, — kto bez duszy,
Ten się przekleństwy nie wzruszy. —
Więc idąc w dalszą drogę,
Spotkałem znów królowę
Z ust słowa te
Wyrwały się:
„Pokocham — czy
Nie zdradzisz mnie?“
Pokocham cię,
Ale przysiąż mi
I wiernym bądź,
A raj otworzę ci“ —
Od chwili tej, ja znów
Kochałem Boga i świat,
I używam czarownych słów;
Każdy człek zda się brat!
Prawdziwy szczęścia czar,
Raduje serce me, —
I nie znam czarnych mar,
Bo tylko kocham cię.

Nie znacie mej królowej,
Uroczej purpurowej,
Co wonią swą,
Błyszczącą łzą
Czaruje świat,
Jej cudny kwiat!
Nie mówcie ani słowa —
To róża ma królowa. —
Kobiety więc przestańcie śnić,
Bo róże wam spiotą życia nić!

KONKURENCI.

Śmiało, śmiało kawalery,
Podług dawniejszej maniery,
Niechaj każdy swojej pani,
Złoży szczerze miłość w dani.

Kiedy czub siwieć zaczyna,
Spiesz do żony miły bracie —
Bo każda przyzna dziewczyna;
Lepsza wiosna niż mróz w chacie.

Chociem człowiek już niemłody
Lecz po sercu tak mi plonie;
Czuję gdy się skończą gody,
Że się podobam mej żonie.

Dalej, dalej, kawalery,
Podług dawniejszej maniery;
Niechaj każdy swojej pani
Złoży szczerą miłość w dani.

Dalej w tany!

Dalej w tany
Przy kochanej,
Dalej chłopcy w koło,
Młody stary,
Żywo w pary
Tańcujmy wesoło!

W czoła pocie
Przy robocie,
Jednak tańcujemy;
Bóg dał zdrowie
Każdy powie,
Że my świat żywimy!

Oj, kochanek
Ten mospanek,
Co się wstydzi chłopa, —
Zajrzej goły
Do stodoły,
Tu wszystkiego kopa.

To swoboda
Chleb i woda,
Gdy przy mnie kochana,
Aż drży skóra,
Do mazura;
Dana moja dana!

WARSZAWJACY.

Strasznie dziwna ta Warszawa;
Ciągły w niej krzyk, ciągła wrzawa,
A tak ciągle coś kotłuje,
Gdy we młynie jak pytluje.

Ludzisków tam straszne mrowie!
Że aż coś zakręca w głowie!..
I choć to tam tak jest ludno —
Lecz szczerości znaleźć trudno.

Czy w atłasie, czy w łachmanie,
Same pany, same panie —
I choć bieda, — oni dumno,
Patrzą hardo i wciąż szumno!

Tam siermięgi to się wstydzą,
A biedaka nienawidzą...
Kto z datkiem rękę wyciąga —
Ten po ludziach pierw pogląda.

Są jednakże tam i tacy,
Tak panowie jak biedacy —
Że swych ziomków jeszcze znają
I pomoc im udzielają!

Warszawiacy bądźcie górą!
Niech nie będzie nikt z was ciurą!..
Bośmy żadni jacy-tacy...
Ale zuchy Warszawiacy!

Sierotka.

Cóż mam robić? czyli niechać,
Czy wędrować w dal?
Radam ostać — radam jechać
Ale w sercu żal! —

Tam mnie ciągną, tu mnie trzyma,
Biedę mam dwojaką;
A nikogo w świecie niema,
Co by radził jako. —

Tam za morze jechać trzeba,
Tatuś mnie tam wiedzie,
Tam dostatek, tam dość chleba —
Tam mój Jaśko jedzie. —

Tu znów wioska, tu znów chatka
Gdziem się urodziła,
Tutaj leży moja matka,
Co mnie tak lubiła. —

Pod krzyżykiem — biedna moja
Leży matuś święta
Sieroteczka tylko twoja,
O tobie pamięta!

Pacioreczek zmówi za cię
Na grób nosi kwiatki;
A wy, mnie ztąd zabieracie
Od tej biednej matki?...

Podróż po Warszawie.

(*Fafuła*). (*)

Graj no żydku, graj no szparko,
Nie ociągaj się,
Moja córka berliniarką
Oj, nie będzie nie. —

Macie przecie swoje baby —
Wśród tam waszych stron...
Więc do siebie jedźcie draby
Szukać sobie żon! —

A więc panie kolonisto,
Człeku tłustych lic,
Odpowiadam ci na czysto,
Że z marjażu nic!

Pohamujcie wasze żądze
Do tutejszych dam —
Gdy do siebie już pieniądze
Zabieracie nam!

(*) Ś. p. Doroszyński.

Okrężne.

A u naszej pani złocisty podwórzec!
Z tegorocznych zbiorów będzie złota korzec!

A u naszej pani stoi lipa w polu,
Nie bywa tam nigdy pszenicy w kąkolu!

A do naszej pani przyjechał pan młody, —
Ona jemu rada, prosi go na gody!

A z nim nasza pani do stołu zasiędzie,
Odda mu wianeczek i kochać go będzie. —

Nasza dobra pani okrężne nam sprawi —
Niechże młodej parze Pan Bóg błogosławi.

Po Żniwach.

Kasia (*)

Na szerokiem polu
Żyto się złociło
Czyste bez kąkolu
Aż popatrzeć miło. —

My, je sierpem ścieli,
Powiązali w snopy —
Teraz ścierń się bieli
I czernieją kopy. —

I to dobro wasze
W wianku wam przynosim, —
A za trudy nasze —
O okrężne prosim!...

(*) Ś. p. Żarska.

Płynie Dunajec.

Płynie Dunajec prosto ku Wiśle,
Wszak ty wiesz Maryś jako ja myślę —
By mi kto sypał na miarki;
Cwancygiery i talarki —
Nie porzucę cię, boś ty jedyna.

Śliczniuśko, dzwonią Krośnieńskie dzwony
Nie chcę ja Maryś, innej mieć żony.
By mi kto dał dwór wspaniały,
Wszyćkie pola, cyrkuł cały,
Nie porzucę cię, boś ty jedyna. —

Nad wszyćkie zboża, słynie pszeniczka
Choćby tu przyszła i sama księżniczka,
By mi dawała: pierścienie,
Biały chlebuś i pieczenie —
Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

Czartowska ława.

(chór).

Śliczne nasze góry, sioła,
Słyną w kraj daleki —
Wonne kwiaty, cudne zioła
Na czary i leki. —

Zerwiem kwiecia, na uroki
Użyjem czasami —
Tożto będę na wyskoki
Biedz chłopcy za nami.

Każdej w warkoczu
Lubczyk zawiśnie,
I czary z oczu
Na chłopca ciśnie! Hop, hop! hop!

Wojtek na okrężnem.

(*Wojtek*). (*)

Hej, tam panie ekonomie,
Piwa, wódki daj!
A ty żydzie, stań na stronie
I mazura graj! —
Hej, dana, dana, dana!
I mazura graj!

Pracowaliśmy od rana,
Z czoła pot się lał,
Teraz przyśliśwa do pana,
By zapłatę dał.—
Hej, dana, dana, dana;
By zapłatę dał. —

Hej, chłopaki! hej, dziewczęta!
Niezły i nasz stan,
Nikt o biedzie nie pamieta
Kiedy dobry pan!—
Hej, dana, dana, dana;
Kiej dobry pan! —

(*) Ś. p. Panczykowski.

Nuże żwawo, do mazura,
Daj mi rączkę, daj —
Niechże do mnie przyjdzie która
A ty żydku graj! —
Hej! dana, dana dana;
A ty szmulku graj!

Marcowy kawaler!

(*Pawłowa*) (*)

Płynie woda po kamieniach
W dolinie —
Oj przykrzy się bez Jasieńka
Dziewczynie. —

Kaj ty mi się kochaneczko
Obracasz
Że tak długo do swej Maryś
Nie wracasz?

(*) Ś. p. Bakałowicz

Oj, żebym ja ptasich skrzydeł
Dostała —
Jasieńka, gdzie pojechał
Dognała —.

Oj, skryćby się chciał przedemną
Daremnie
Zobaczyłabym czy tęskni
Bezemnie. —

A jeźli on nie dba o mnie
Mój Boże!
Wrócę do dom w ciemny grób się
Położę —

Może z grobu, nieszczęśliwa
Zobaczę,
Że on za mną chociaż wtedy
Zapłacze!..

Staruszkowie w Zalotach. (*)

A więc za dwie niedziele —
Niedziele, niedziele,
Odprawimy wesele,
Wesele, wesele!

Urżną skrzypki i basy ochoczo,
Państwo młodzi drabanta wyskoczą:
Trala, la, la, trala, la, la!

A gdy skończym obrządek
Obrządek, obrządek
Zrobim w domu porządek
Porządek, porządek —

Zabierzem się do pracy na śmiało,
Aby pole odłogiem nie stało
Trala, la, la, trala, la, la! —

(*) Krzesińscy, małżonkowie.

Gdy się rola zaorze
Zaorze, zaorze!
To nam Pan Bóg pomoże
Pomoże, pomoże!

Wtenczas sobie możem powinszować,
Że i młyny nie będą próżnować,
Trala, la, la, trala, la, la.

Nad Wisłą.

Jasiek (*)

Z tamtej strony szarej Wisły
Jadą panowie. *(bis)*
Hej, hej, mocny Boże, jadą panowie!

Mówi jeden do drugiego, do drugiego,
Wianeczek płynie *(bis)*
Hej! hej, mocny Boże! wianeczek płynie!

(*) Ś. p. Michał Chomiński.

Mówi trzeci do czwartego do czwartego
Z kim się ożenię *(bis)*
Hej! mocny Boże! z kim się ożenię *(bis)*

Bo na świecie najpoczciwsze, najpoczciwsze,
Mazurskie plemię *(bis)*
Hej! hej, mocny Boże! mazurskie plemię. —

Krakowianka hoża, śliczna, hoża, śliczna!
Ale fertyczna *(bis)*
Hej! hej! mocny Boże! ale fertyczna. —

Lublinianka składna zręczna, składna, zręczna,
Ale niewdzięczna!
Hej! hej! mocny Boże! ale niewdzięczna.

Podlasianka smukła, tkliwa, smukła, tkliwa,
Ale leniwa *(bis)*
Hej! hej! mocny Boże! ale leniwa! —

Płoczczanka ma gładkie lica, gładkie lica
Ale złośnica *(bis)*
Hej! hej! mocny Boże! ale złośnica!

O RYBCE.

(duet)

Obaczyłem śliczną rybkę w Wiśle
I wciąż teraz o tej rybce myślę, —
Że nie można bez tej rybki zostać,
I koniecznie trzebaby ją dostać.

Ona.

Oj, zaśmiele rybaku, zaśmiele —
Bo ta rybka ma złociste skrzele.
I choć kogo na nią chętka łechce
Ten ją złapie, kogo ona zechce.

On.

Tęgim chłopak mam majątek suty,
Czapkę z piórem, siermięgę i buty —
Chlust czułenkiem i jest kawał chleba.
Tylko mi wraz onej rybki trzeba.

Ona.

Zbuduj domek, ot, tutaj nad rzeką,
Miej ogródek mały niedaleko —
A nie trzeba na tę rybkę sieci —
Ona sama ci do domku wleci.

On

Co mam darmo sobie czas marnować
I domeczek nad Wisłą budować —
Ja się lepiej onej rybki zrzeknę, —
I het, od niej za Dunaj ucieknę.

Ona.

Nie zrzekaj się tej rybki nie zrzekaj
I za Dunaj darmo nie uciekaj,
Bo ta rybka nigdy cię nie minie
I za tobą w świat wszędy popłynie.

Śpiew Zosi. (*)

„z Łobzowian."

Śliczne gwoździki, piękne tulipany,
Gdzieżeś mój Stasiu, Stasiu mój kochany?
Czyli cię wzięli żeglarze na morze,
Że się me serce utulić nie może.

Wy mądrzy ludzie co gwiazdy liczycie
Czyliż o moim Stasieńku nie wiecie?
Może wpadł w niemoc, może biedę znosi,
Może zapomniał o swej małej Zosi.

O serce, serce, któż ten ból wytrzyma,
Kogom kochała, nie masz go, już nie ma;
Oj, niema, niema i pewno nie będzie,
Któż mnie sierotę rozweselać będzie?

(*) Ś. p. Bakałowicz.

Santa Lucyja.

W morzu przegląda się
Gwiazdka srebrzysta;
Jak lustro gładka
Toń przezroczysta. —

Śpiesz barko moja,
Pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi
Santa Lucyja.

Burzą noc cicha
Gdy nie zagraża,
Wolniej oddycha
Pierś marynarza.

Z wesołą piosnką
Skały omija,
Bo go prowadzi
Santa Lucyja. —

O Neapolu!
Przecudny kraju!
Kto cię niewidział,
Ten nie zna raju. —

Jako dziewica,
Hoża radosna —
Tu się uśmiecha
Wieczysta wiosna. —

Natura cudnie
Wdzięki rozwija;
Żeglarzy wspiera
Santa Lucyja. —

Czemu zwalniacie bieg,
W noc cichą, jasną?
Gwiazdy ukażą brzeg,
One nie zgasną. —

Śpiesz barko moja,
Pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi
Santa Lucyja!

HALKA.

Gdyby rannem słonkiem, wzlecieć mi skowronkiem,
Gdyby jaskułeczką bujać mi po niebie,
Gdyby rybką małą, płynąć tuż do ciebie —
Jaśku mój do ciebie.—Jaśku mój do ciebie. —

Ani ja w Wisełce pląsająca rybka,
Ani ja skowronkiem, ani jaskółka hybka, —
Jeden tylko wicher w góraeh mi zanuci,
Wróci Jaśko, wróci,—wróci Jaśko, wróci.

Gdyby mi gwiazdeczką w skałach po nad zdrojem,
Przejrzeć się w twej duszy, przejrzeć w sercu twojem,
Błędnym choć ognikiem, co tak blado pała,
Gdyby moja łezka tobie zajaśniała. —

Ni mi błyszczeć w zdroju, ni mknąć nad gaikiem,
Ani ja gwiazdeczką, ni błędnym ognikiem; —
Płyną wciąż po rosie moje jęki, płyną,
Szkoda cię dziewczyno, szkoda cię dziewczyno!

(*) Ś. p. Paulina Rivoli.

„Jaśko, mój Sokół."

J ako od burzy krzew połamany
Tak się duszyczka stargała,
G dzieżeś, ach gdzieżeś, wianku różany,
Gdzieś w nim lilijko ty biała?

Zabrał mi wszystko, Jaśko, mój Sokół,
Zabrał mnie całą niebogę,
A ja go szukam, szukam na okół,
Ale go znaleźć nie mogę. —

Gdzieżeś, ach, gdzieżeś, o mój sokole,
O moje słonko na jasnem niebie?
Jak kłos rzucony na puste pole,
Tak i ja zwiędnę umrę bez ciebie.

„Szumią jodły."

Jontek. (*)

Szumią jodły na gór szczycie,
Szumią sobie w dal,
Bo młodemu tęskne życie,
Gdy ma w sercu żal.

Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie niebogo,
Oj, Halino, oj jedyno, dziewczyno moja!

Już w dziecinne lata nasze,
Jam do czarnych skał,
Biegł w przepaści, bym ci ptaszę,
Razem z gniazdkiem dał.—

Nie mam żalu do nikogo i t. d.

(*) Ś. p. Dobrski i Daniel Filleborn.

Zawszem tobie najwonniejszych
Kwiatów przyniósł z gór,
I z odpustu najpiękniejszych
Koralików sznur.

Nie mam żalu i t. d.

Rośnie krzaczek, drzewko rośnie,
Wzrosłaś gdyby czar —
Ja za tobą bym radośnie
Wskoczył w ognia żar!

Nie mam żalu i t. d.

Lata jakby wichry biegną,
Jak potoki mkną
Przyszedł panicz i dla niego
Pogardziłaś mną. —

Nie mam żalu i t. d.

PROTAZY (pokątny doradca).

Krakowiak.

Panienki kochajcie
Naszych chłopców proszę —
Bo jak ich zabraknie...
Za nic wasze grosze! —

Pamiętajcie o tem
Póki latek stawa,
Bo jak po... trzydziestce,
To przegrana sprawa!

A i wam panowie,
Radzę się nie lenić;
Rzucić kawalerstwo,
A lepiej się żenić —

Bo jak piąty krzyżyk
Na plecach usiędzie
Oj, panowie mili —
Późno wtedy będzie.

Powiem tu na ucho
Tym, co procesują —
Że najlepsza zgoda, —
Bo sprawy kosztują.

I w końcu pieniacze
Na tem tak wychodzą,
Że obiedwie strony
Na bosaka chodzą.

Pokątnych doradców,
Gdyby tak nie było,
Jakżeby ludziskom
Na świecie się żyło!

My to adwokatom
Podsuwamy sprawy;
Ztąd jest zarobeczek
Uczciwy i prawy.

Cicha noc...

Cicha noc się zbliża
Anioł snu już bieży,
Klęknijmy u krzyża,
Do świętych pacierzy.

„W łasce niepojętej,
Przyjm modły twych dziatek
Strzeż nam Boże Święty,
Dobytku i chatek".

ŁZY.

Gdzie ta chatka mchem obrosła,
Co mnie wychowała?
Gdzie jabłonka ta wyniosła,
Co w ogrodzie stała?

Gdzie te źródła żywej wody
Z pod ziemi bijące?
Gdzie te myśli moje młode
Jak kwiatki na łące?

Chatka w gruzy obalona,
Źródła bić przestały...
Jabłoń w próchno zamieniona, —
Jedne łzy zostały!..

DO WIWATU!

Miło tęgi haust wychylić
Za zdrowie pięknej dziewoi,
Kto chce swe życie umilić
Niech taki kielich podwoi.

Ram, tram, tram, łyktus benedyktus!
La, la, la, la, la, la.

Wyrzuć chłopcze czapkę w górę
Pozarzucaj w tył wyloty,
Zsuniesz z czoła smutku chmurę,
Gdy doznasz kobiet pieszczoty.

Ram, tram i t. d.

Serca kobiet cnót siedliskiem,
A gdzie dlań szacunek gaśnie, —
Tam cnota tylko igrzyskiem —
Niech taki kraj piorun trzaśnie!!

Ram, tram, i t. d.

Za Oceanem.

(*Walc*).

Prześliczny i wonny Maj,
Kwieciste rozwarł podwoje,
Gdzie łączka, ruczaj i gaj,
Tam było kochanków dwoje

Błękitny on zerwał kwiat,
I rzekł: zachowaj go święcie,
W tym kwiatku szczęścia zaklęcie,
Tak o nim powiada świat.
Ten kwiat, ten kwiat —
Błękitne niezabudki,
Ty miej, ach miej,
W pamięci luba swej!
Niech trwa, niech trwa wspomnienie
Szczęścia krótkie, —
Ten kwiat, ten kwiat —
Wspomnienie z dawnych lat.

Minęło już wiele lat, —
Dziewczę zostało mężatką, —
Dziecina jej cały świat,
Wyciąga rączki za matką.
Prysnęły szczyty jej snów, —
Bo synuś luby milutki;
W oczętach swoich ma znów
Błękitne dwie niezabudki, —
Ten kwiat, ten kwiat, i t. d;

Bukietem: jaśminów i bzów,
Pokryła się młoda wiosna —
I maj prześliczny był znów;
Ta pora piękna radosna. —

Lecz babcia w oczach ma łzy,
Znikł z twarzy uśmiech słodziutki,
Bo w oczach swoich ma znów,
Błękitne dwie niezabudki, —
Ten kwiat, ten kwiat, — i t. d. (j. w.)

Pustka w Sercu.

Miłość nie zna stanów,
Ani przywilejów,
Chwyta kmiotków, chwyta panów,
Zacnych dobrodziejów.

Miłość jest potężną przecie,
Chociaż tli w iskierce;
Kto nie kocha nic na świecie,
Niech zatraci serce.

Niejeden opływa w złocie,
Depcze po kobiercu;
Jednak trawi wiek w tęsknocie,
Gdy ma pustkę w sercu.

„Oj, kamień na kamieniu..."

Stanisław (*)

„Mieszczanie i Kmiotki."

Oj! kamień na kamieniu,
Na kamieniu kamień,
A na tym kamieniu,
Jeszcze jeden kamień!

Tak też miłość moja
Ma Jaguś do ciebie,
Nigdy nie przeminie
Jak Pan Bóg na Niebie!

Oj, płynie Wisła, płynie,
I płynie i płynie,
A chociaż i płynie,
Nigdy nie wypłynie.

Tak też miłość moja,
Stasieńku do ciebie,
Nigdy nie przeminie,
Jak Pan Bóg na Niebie!

(*) S. p. Ignacy Kaliciński.

ZAWIEDZIONY.

Pokochałem lube dziewczę
Niemogłem ją wziąść,
Bo posiać a nie zżąć,
Bo pokochać a nie wziąść.
Choć mnie zdradza lube dziewczę
Nie mogę go kląć.
W czystem polu pod jaworem,
Na kwiecistej grzędzie,
Tam mi luba przysięgała
Że mi wierną będzie.
I wianeczek kolisty
I pierścionek złocisty,
W zakładzie trzymałem, —
Lubej nie dostałem, —
Kiedy ranny dzwonek dzwoni,
Na ranne powstanie,
I szedłem i biegłem,
W tem kogoś spotkałem...
Na to wskroś zadrżałem
I lubej... nie chciałem!

KALINA.

Rosła kalina z liściem szerokim,
Nad modrym w gaju rosła potokiem;
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowem słońcu liście kąpała. —

W lipcu korale miała czerwone,
Z cienkich gałązek włosy plecione,
Tak się stroiła, jak dziewczę młode
I jak w lusterko patrzyła w wodę. —

Wiatr co dnia czesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy,
U tej krynicy, u tej kaliny;
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny.

I grywał sobie długo żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie;
I śpiewał sobie dana, oj dana!
I głos po rosie leciał co rano.

Kalina suknię niebieską brała,
I jak dziewczyna w gaju czekała, —
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono;

Biedna Kalina, znać go kochała,
Bo wszystkie listki swoje rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę —
I z żalu straciła swoją urodę.

Cyganka.

Za Ebry falą, goniąc spojrzeniem
Młoda cyganka siedziała;
Z brzękiem gitary, z cichem westchnieniem,
Szemrania wiatru słuchała. —

Na jej zciemniałem licu od słońca
Wyraz boleści rozlany, —
A z ócz błyszczał smutek nieznany,
Jedna na drugą łzę strąca.

Na drżących strunach oparła rękę,
W niebo stanęła spojrzeniem —
I z nową łezką, z nowem westchnieniem,
Taką nuciła piosenkę: —

Żegnam was bracia, żegnam drużyno,
Gdyż raz ostatni być może,
Choć wczoraj jeszcze droga kraino,
Poranne witałam zorze.

Żegnam was ojcy, żegnam i matki,
Choć matki nigdy nie znałam,
Nikt mi kolebki nie ubrał w kwiatki,
Dłoń obca pierś mi podała. —

Żegnam was lasy, góry, równiny
I ciebie Ebro kochana,
Coś płacz dziecięcia i płacz dziewczyny
Niosła w krainy nieznane.

Już was opuszczam, by biedz daleko,
By znaleźć matkę, rodzinę. —
By jej przypomnieć — ona mnie czeka,
Żem jest jej dziecię jedyne.

I śpiew skończyła, gitara spadła,
Struny się z brzękiem ozwały,
A twarz cyganki jak lilja zbladła,
Z ócz się dwie łezki polały.

„Wesoły, szczęśliwy.“ (*)

„z *Jawnuty*.“

Wesoły, szczęśliwy, krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy raźno się uwija. —
Uwijaj się raźno bież,
Kopytkami ognia krzesz.

Czerwona czapeczka na głowie mi płonie,
Pokazuje ona że mi gore w łonie..
Gore serce, pędzi koń,
A dziewczyna klaszcze w dłoń.

Czapka z pawiem piórem, barwa jej się mieni;
Jak dzionek za chmurą, gdy go świat rumieni,
Dumnie błyszczy pawi puch,
Bom ja dzielny, bom ja zuch!

Krakowiaczek ci ja, pędzę sobie żwawo,
A kto mnie wymija, plunę mu kurzawą,
Bom ja krakus, bom jak król,
Wśród zielonych łąk i pól.

(*) Ludwik Wierzbicki.

Do koła zboże, kłania mi się kłosem,
Gdy pozbieram ziarna, to potrząsnę trzosem,
A dziewczęta z całej wsi
Będą się przymilać mi. —

I ta i ta ładna, lecz próżne ich chęci,
Żadna mnie już żadna, nie zwabi, nie znęci.—
Jedno tylko serce mam,
Jedną tylko dziewczę znam!

„Serce, serce, zkąd to bicie."

Serce, serce, zkąd to bicie
I co znaczą troski te?
I to nowe obce życie,
Ja, dziś nie poznaję cię!..

Gdzieś podziało, coś kochało,
Gdzie swoboda, żywość twa?
I to co cię zasmucało?..
Co to wszystko znaczyć ma?—

Czy cię olśnił blask jej lica,
Czy czarowna kibić ta?
Czy cudowna ta źrenica,
Której niebo odblask ma? —

I chociaż się jej wyrzekam,
Choć omijam choć uciekam —
Zkąd ten ucisk wracam tam,
I co począć nie wiem sam.

Oj, na tej to pajenczynie;
Która się tak wątłą zda;
Oj, udało się dziewczynie,
Że mnie w swojej mocy ma!

KRAKOWIAK.

Albośmy to jacy tacy, jacy tacy;
Chłopcy krakowiacy!
Czerwona czapeczka
Na cal podkóweczka.
Niebieska sukmana.
Danaż moja, dana!

Kierezyja wyszywana,
W różne strony haftowana:
Pętliczkami, sznureczkami,
Złocistemi blaszeczkami —
Do kolusiunieczka;
Moja kochaneczka!

Mam i pasik z białej skóry,
Tak i owak wyszywany;
Przeplatany rzemyczkami,
Wybijany gwoździczkami, —
Złocistemi sprzążeczkami,
Do kolusienieczka,
Moja kochaneczka!

I koziczek wyostrzony,
W cudną kaletę włożony,
Przy nim fajka i krzesiwko,
Na to śliczne przyodziewko,
Kochajże mnie moja dziewko,
Do kolusienieczka
Moja kochaneczka!

I koszula z kołnierzykiem,
Z faworkami, z przyramkami
I buciki wywracane,
Podkóweczki nitowane —
I przy skraju wykrawane
Do kolusienieczka,
Moja kochaneczka.

I pieniądze na obszewki,
Kochajcież mnie moje dziewki,
A która mnie będzie chciała,
To to wszystko będzie miała:
Rańtuch biały, okolisty,
Gorset bogaty i czysty,
Sznurek paciorków złocisty
Do kolusienieczka —
Moja kochaneczka! —

FLISAKI.

Hej! flisacza dziatwo!
Hej! dalejże, dalej!
Płyń do Gdańska tratwą,
Po szumiącej fali. —
Płyń ochocza wiaro;
Z dębem, bukiem, z sosną,
I z Wisełką szarą,
Pieśń nam gwarz radosną.
Gdy brzmi na jej łonie
Nasza pieśń wesoło,
Wtórzcie nam wód tonie,
Wtórzcie z szumem w koło.

W dal nas niesie rzeka,
Niesie lotem ptaka,
Dziewczę w domu czeka:
Powrotu flisaka. —
Łzy wylewa z trwogi,
Serce myślą smuci,
Że jej chłopiec drogi
Może nie powróci... —
Wody wardko płyną
Lecz nas w nurt nie wrzucą;
Ukój żal dziewczyno,
Wrócą flisy, wrócą! —

Lekko, cicho, gładko,
Nieś nas Wisło nasza,
Na twych falach matko,
Nic nas nie przestrasza. —
Bo choć nad twym szlakiem
Burza się rozsroży,
Czuwa nad flisakiem;
Blask opieki Bożej!
Płyń więc, płyń o tratwo,
Pan Bóg cię ocali —
Płyń z flisaczą dziatwą —
Dalej! dalej! dalej!..

Wyszła dziewczyna...

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna
Jak różany kwiat;
Oczki zapłakała, rączki załamała,
Zmienił jej się świat! —
Czego ty płaczesz, czego lamentujesz
Dziewczyno moja?
Jakże nie mam płakać nie mam lamentować
Nie będę twoja.
Będziesz dziewczyno, będziesz jedyno,
Będziesz dalibóg —
Ludzie mi cię rają i rodzice dają
I sam sędzia Bóg! —
Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
A ja doliną,
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą
A ja kaliną.
Ty pójdziesz drogą, ty pójdziesz drogą,
A ja lasami,
Ty się zmyjesz wodą, ty się zmyjesz wodą
Ja memi łzami. —
Ty pójdziesz drogą, ty pójdziesz drogą,
A ja gościńcem!

Ty będziesz panną, ty będziesz panną,
A ja młodzieńcem. —

Ty będziesz panną, ty będziesz panną
Przy wielkim dworze,

A ja będę księdzem, a ja będę księdzem,
W Wielkim klasztorze. --

Ty pójdziesz drogą, ty pójdziesz drogą
Ja pójdę ścieżką —

Ty zostaniesz księdzem, ty zostaniesz księdzem, —
Ja będę mniszką. —

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy
Każemy sobie,

Złociste litery, złociste litery —
Wybić na grobie. —

A kto tam przyjdzie, albo przyjedzie,
Przeczyta sobie:

„Złączona miłość, złączona miłość,
Leży w tym grobie.“ —

Werbel domowy.

Hej, mospanku, ej, kobiety,
Zkąd bierzecie tej podniety
Do ciągłego trajkotania,
Do zrzędzenia i łajania,
Bo nad bomby i kartacze,
Gorzej kiedy baba gdacze.

Dawniej było wiele stuku,
Biedy, głodu, z armat huku,
Trudu wiele nieraz w chłodzie,
Ale człowiek był w swobodzie! —
Bo nad bomby i kartacze
Gorzej kiedy baba gdacze!

Dzisiaj za to człek w ta·asie,
Jakby w młynie i hałasie;
Lecz ja, na to: „ostro,—stój!",
Wąs do góry, minę strój!
Bo nad bomby i kartacze,
Gorzej kiedy żona gdacze!

SABAUDCZYK. (*)

(z *Sabaudki*).

By poznać miasta uciechy,
Wszystko porzuciłem ..
I góry i lube strzechy,
Gdzie się urodziłem.

Ach, łzy twoje droga matko,
Nie mogły wstrzymać mnie,—
O luba moja droga chatko,
Już cię nie ujrzę — nie!

Gdzie spojrzę tam rozkosze
I wina widzę zdrój —
Ja srogą nędzę znoszę,
I los przeklinam mój!

Od drogiej mej chatki zdala
Ja straszno pędzę dzień,
Gdy zimno, głód przywala,
Ja błąkam się jak cień! —

Niewinne śpiewki moje,
I fletu luby głos,
Wyście słodziły me znoje,
Już nie usłyszę was! —

(*) Ś p Podwyszyński.

Ach, łzy twoje droga matko,
Nie mogły wstrzymać mnie,
O moja najdroższa chatko,
Już cię nie ujrzę — nie! —

„Siedzi zając pod miedzą."

Siedzi zając pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą.
Po chruście zaszczuwają,
Trąbią, krzyczą i wołają
(Na niego).

Jestto wszystkich chłopskie zdanie:
Był to stary zając mospanie —
Widziałem go wczoraj w życie,
Jak uciekał sobie skrycie,
(Do lasu).

Zając siedzi pod knieją,
A myśliwi z wielką nadzieją
Chcą, żeby go wystraszyli,
Wystraszywszy, odmienili
(Las w psiarnią).

Zając skoro trąbki usłyszał,
Bieży prędko aż się zdyszał —
Wybiegł nieborak na pole,
Jedni w górze, drudzy w dole,
(Czekają).

Radzi mu, a on ich wita,
On strachu i drogi nie pyta;
To bruzdą, to przez zagony,
Bieży prędko choć strudzony, —
(Jak może).

Rozforowano już charty,
Rączo lecą w skok zażarty,
A tu, tu, tu, sa, sa, sa, sa,
Już zajączek blisko lasa,
(Już pan)

Postanęli wszyscy w paradzie,
Myśląc zajączkowi o zdradzie
Centnar prochu wystrzelali
I zajączka nie dostali,
(Bo zając nie fryc!).

„Po ślicznych gajach".

Ekonom. (*) (*Wesele w Ojcowie*).

Po ślicznych gajach, łąkach rozłożystych,
Błotnistych kępach i strumykach czystych,
Wszędzie biegałem ze swoją Maryną
Kiedym ja był chłopczykiem a ona dziewczyną.

Nie weszło słonko, nie wstały zwierzęta,
A już z chłopcami igrały dziewczęta,
Igrałem i ja, ze swoją Maryną,
Oj, kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.

Na chmiel, na raki, orzechy, jagody,
Przez ciernie, krzaki, pokrzywy i brody,
Wszędzie biegałem ze swoją Maryną
Oj, kiedym był chłopcem,—a ona dziewczyną.

Czy to wśród lata wyszedłszy na grzyby,
Czyli na stawie przyszło łowić ryby;
Łowiłem i ja, ze swoją Maryną,
Oj, kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.

(*) Ś. p. Jan Okoński.

Zagroda Sobkowa.

Turnie nasze, turnie! Hale nasze, hale,
Jakże śliczny, Pan Bóg, dał na świat, górale,
A nasze dziewoje, kiedy krople rosy,
Bielutkie na liczku, czarne mają włosy.

Halu! halu! halu!
Cieszcie się góralu,
Że ci pan Bóg rad,
Dał tak piękny świat.

Nasz góral po skałach, kiedy koza skacze,
Jak dobrze podskoczy, o niebo zahacze,
I jak się zawinie, jak toporkiem ciśnie;
To mu toporeczek na chmurce zawiśnie.

Halu! halu! i t. d.

Kochajmyż te góry, kochajmyż te skały,
Nasze turnie, hale i ten świat wspaniały,
Bo chociaż tu niema, jałowo jak skala!
Przecież to jest ziemia, rodzinna górala

Halu! halu! i t. d.

„Parobeczek ci ja!..”

(Tomek) (*)

Parobeczek ci ja, na całą gromadę,
Sieczki zrząć nie będę, orać nie pojadę
Parobeczek ci ja, nie lada, nie lada,
Niechże mi zaświadczy i cała gromada
Jak do karczmy idę i gorzołkę piję,
Kto mi w drogę wlezie to go po łbie biję!
Dla tego się żenie, niechaj jeno na wsi,
Bo Zośka chleb piecze i kapustę kwasi
A Szlachcianki nie chcę bo by mnie zniszczyła,
Jeszcze w łóżku leży - jużby kawę piła —
Ani zawiślanki, ani ograniczne,
Niechce ci ja zadnej, jeno Zośki ślicznej
Bo też dla takiego parobeczka zucha, —
Nienada się ino lobzowska dziewucha.

(*) Śp. Michał Chomiński

Świr, świr, świr!..

(Oberek).

Świr, świr, świr za kominem,
Jedzie szlachcic ze swym synem,
W cztery klacze rżnie karocą!
Aż się szkapy cięgiem pocą.

Świr, świr, świr, za kominem
Jedzie szlachcic jedzie z synem,
Rżną na jarmark, na wełniany,
Mają towar wypłukany.

Świr, świr, świr, za kominem,
Jedzie Icek ze swym synem,
Pędzą obaj w ciasnej biedzie;
Sucha szkapa ładnie jedzie.

Świr, świr, świr, za kominem
Jedzie Icek, jedzie z synem,
W głowie snują kupne plany,
Git interes jest wełniany.

Świr, świr, świr, za kominem,
Wraca szlachcic do dom z synem,
Oj, karoca, poszła z kasą...
Powracają trzecią klasą.

Świr, świr, świr, za kominem
W biedce Icek jedzie z synem;
Kupili: karoce, wełnę—
I kieszenie mają pełne!

„Z mojej podróży."

W hiszpanii byłem dwa miesiące,
Ach, kraj to iście jest uroczy;
Hiszpanek oczy tak płonące,
Jak gdyby gwiazdy a nie oczy.
Lecz gdym nadmorskie rzucił kraje,
Wrażenia moje były mniejsze,
I Warszawianek jak się zdaje,
Daleko oczy ładniejsze!..

W Paryżu żyłem jako panek,
Czas pędząc ciągle na kankanie,
I wiem już że u paryżanek
„Szyk" zawsze jest na pierwszym planie.
Wróciłem tutaj,—było lato,
Wnet minął mnie zachwyt dziecięcy,
Gdyż warszawianki, ręczę za to;
Daleko mają „szyku" więcej.

W Berlinie, mogę rzec bez mała,
Że każda panna jest za tłusta,
Lecz każda z nich mnie zachwycała,
Bo każda miała cudne usta.
Lecz po powrocie, zaraz przecie
Głosiłem wszystkim pełen weny;
Że nie ma ust, cudniejszych w świecie,
Jak usta naszych cór syreny!

W krainie tonów i malarzy,
Coś dziesięć byłem dni ryczałtem;
Czyż się gdzie piękność taka zdarzy;
Jak włoszki co królują kształtem!
I że nie znajdę wciąż myślałem,
Piękniejszych kształtów nigdzie prawie,
Tymczasem kształtów ideałem
Porwały damy mnie w Warszawie!

Szwajcarki mają swe zalety;
O ile myślą mą ogarnę,
To wielce schludne są kobiety,
A przytem wielce gospodarne.
Lecz gdym tu ujrzał mą kobietkę,
Kazała wnet mi sprosić gości,
Bo na mój powrót rubli setkę;
Zrobiła w domu oszczędności!

I gdy tak jedziesz po tym tropie,
Zdaniami wiodąc pogadanki,
To nie masz milszych w Europie
Jak nasze polki—warszawianki.
Więc kto z was pragnie dobrej żony,
Co smutne życie w raj mu zmieni,
Choć widział różne świata strony;
Niech z Warszawianką się ożeni!

STOLNIK. (*) „z *Halki*."

O miłościwi panowie!
W istnej błąka alteracyi
Moich wdzięków przedsięwzięcie,
Że was tylu w tym momencie
Rzuca splendor na mój domek!
Żeście tak do serca mili,
Iż jedyny ów potomek
Mego rodu po kądzieli,
W moim panie, wdowim stanie,
Wkrótce ojca osamotni,
Gdy połączy się z Januszem.
Córko moja, moje dzieci,
Więc waszmoście, gdy ochotni
Prosim dalej z animuszem.

(*) Ś. p. Trosz. l.

„Ja kocham cię!"

Uroczy sen, opowiem go
I postać w nim widziałem twą,
Twe oczy blaskiem lśniły się,
Czytałem w nich wyrazy te:
Czy kochasz mnie? czy kochasz?..

W około cisza, ciemna noc,
Jak gdyby wszystkich objął zgon.
Ja słyszę tylko wciąż,
Jak cudnych pieśni ton,
Wyrazów czarodziejskich moc;
Czy kochasz mnie? czy kochasz?...

Ja marząc wciąż w uroczym śnie,
W objęciach twych widziałem się.
Jaśniały szczęściem oczy twe,
Radości w nich dostrzegłem łzę.
I brzmią mi wciąż wyrazy te:
Ja kocham cię, ja kocham cię.

Dawniej a dziś. (*)

(polonez).

Małżeństwa dawne, miłość kojarzyła,
Żyli też zgodnie, bojaźń boża była,
Dzisiaj zgorszenie, rozwód na ostatku,
Bo posag wszystkiem,—a żona... w dodatku!

Dawniej mąż żonie, gdy kupił ubranie,
Dała go jeszcze swym wnukom mospanie,
Dzisiaj gałganki i jakieś turniury
Cóż da swym wnukom? chyba same dziury

Kobiety dawne blanszem się nie myły,
A jednak piękne i zamężne były;
Całą ozdobą był uśmiech i wiara,
A dziś gdzie spojrzysz, wszędzie... panna stara.

Dawniej bywało, gdyś wyrzekł młodzieniec,
Zdobił go rozum, upiększał rumieniec,
Dzisiaj wybladły,—a na oczach szkiełka,
Jakże nie kochać tego bawidełka?.

(*) Ś. p Jan Okoń i.

Dziś małe bobo, zaledwie dziecina,
Już „polkę“ „walca“ jak stary wycina,
Kurzy papieros i wciąż się z tem chwali,
Oj, ojcowie nasi, daliby mu, dali!!

Kto chce uczciwie żyć dzisiaj na świecie,
Tego los ciężki i niedola gniecie.
Bo tylko tacy... co lisem podszyci,
Zagarną wszystko, co dla nas zaświeci!

Oj, źle się dzieje, na tym bożym świecie,
Gdzież się podziało, nasze cudne kwiecie?
O Ty, co rządzisz na ziemi i niebie:
Urządź tak, niech się to złe już zagrzebie!

FOLWARK PRIMEROSE.

Marja (*)

Dla twej rodziny, sam bez odpoczynku,
Chciałbyś pracować i nocą i dniem,
A więc wieczorem, gdy przy kominku
Zamknie znużenie, twe oczy snem.

Jak ptaszek co się wymknie z więzienia,
Jam wówczas wolna, nic nie trwoży mnie;
Bo mogę dzielić swe zatrudnienia
Śpij więc kuzynku i nie gniewaj się. *(bis)*

(*) Ś. p. Bakałowicz.

KSIĄŻE JERZY. (*)

z Folwarku Primorose № 2.

Co ci podda życzeń głos,
Czego myśl zapragnąć może,
Ja z radością tobie złożę:
Złoto, stroje, świetny los!

A w nagrodę mej miłości,
Poświęcenia ofiar tych,
Choć nadzieję wzajemności,
Niech wyczytam w oczach twych?

A więc tracić wiecznie mam,
Twój niewinny uśmiech czysty,
Błękit oka, głos srebrzysty,
I to duszę wolną plam?

Jakąż ceną cię rozbroję?
Czem twój upór zdołam zgiąć,
Dam ci rękę, imie moję?
(ona) Ja nie przyjmę pewnym bądź!

Zawsze skromne moje żądze
Całym skarbem serce me;
Lecz go niedam za pieniądze
Zostaw mi je, ja nie kocham cię.

(*) Ś. p. Stolpe.

Nr. 3 z Folwarku Primerose.

Jerzy—Marja—Dżems,

(trójśpiew z Folwarku Primerose).

Dżems (*) (do Maryi).

Twoich ocząt brew,
W ogień zmienia krew
Więc się dziewczę strzeż
I do chaty bież.

Bo chcę zerwać świat
Z twego serca kwiat.

Tra la la la i t. d.

Jerzy, (do Maryi).

Ach co tylko mam
Chętnie tobie dam:

(*) Ś. p. Jan Królikowski.

Złoto wioski, cześć
Wszystkom gotów nieść
Za ten serca kwiat,
Co go pragnie świat!
Tra la la la i t. d.

Marja (do Jerzego)

Tytuł, imię twe,
Złoto, pałac, wsie,
Chociaż blaskiem lśnią,
Niczem dla mnie są,
Droższy mi nad kwiat
Serca mego świat!
Tra la la la i t. d

SZYMON.

(„z *Łobzowian*“).

Mój kumotrze, źle się dzieje,
Miota człekiem los,
Każdy się ze starca śmieje,
Niczem siwy włos!

(*) Ś. p. Chęciński.

Nie tak za mych czasów było,
Każdy starca czcił,
Dzisiaj człeku tak niemiło,
Radby już nie żył.

Wprzódy, czy młody, czy stary,
Kochał ojców swych;
Strzegł przykazań świętej wiary,
Dał życie za nich.

Dzisiaj za nic dawna cnota,
Wszystko w pieniądz dmie,
Wszyćkiem u ludzi garść złota
Źle się dzieje, źle!

Już też ciężko o mój Boże!
Ciężko bracie mój,
Nikt staremu nie pomoże
Wysechł pociech zdrój.

Żałujmyż za nasze grzechy,
Wznieśmy w niebo głos,
Śliczny Jezus da pociechy
I osłodzi los!

Sto za sto.

(Fernandy). (*)

Kiedym cię brała
Sukienko biała
Ty wonny wianku mój,
Z rzewnem westchnieniem,
Z mem przeznaczeniem,
Godząc się kładłam strój.
Gdy z woli nieba
Teraz potrzeba,
Już go ze siebie zwlec,
Choć w nim tak ładnie,
Jakże mi snadnie,
Przychodzi mi się zrzec!

Po jakiejś porze
Nadejdzie może
Szczęśliwy dla mnie czas,
Że kochająca,
Spłoniona, drżąca,
Przywdzieje znowu was.
Kiedy wybrany,
I ukochany

(*) Ś. p. Michalina Siennicka.

Poda mi drogą dłoń,
Mój oblubieniec,
Ustroi w wieniec
Dziewiczą moją skroń!

Biała zasłona
Wonna korona,
Składam was dzisiaj tu,
W miłości ręku,
W całym swym wdzięku
Wróćcie mi szczęścia dni.

Surdut i siermięga.

(Mateusz).

Kto zagrody nie szanuje
I bliźnim pomiata,
Ten pewnikiem się zmarnuje
Nim ubiegną lata.
Bo nikogo miły Boże
Nie krzywduje praca,
Czyli czarną skibę orze
Czy w książkach przewraca.

Lecz kto pychą się wynosi
Po nad swoich braci,
Ten im tylko wstyd przynosi
I miłość ich traci!

Nr. 2 z Surduta i Siermięgi.

(Jan) (*)

Cytać w książkach nie umiemy,
O tem dobrze wiecie,
A więc wiedzieć nie możemy
Co się dzieje w świecie.

Zakładajcie więc nam szkoły
My dzieci poślemy,
A za trudy i mozoły
„Bóg zapłać“ powiemy.

Bo naukę dziś sanują
I cześć jej oddają,
Niech więc dzieci nie próżnują
Kiej sposobność mają.

(*) Ś. p. Kaliciński.

Wy, zaś zacni pisarzowie,
Piszta tez dla kmieci,
Niechaj przez wos ćni panowie
Do nas światło zleci!

A kiej snodnie juz poznamy,
Co zawiera księga,
Niech nom zyje zawołamy:
„Surdut i Siermięga!"

„Nie bez przyczyny."

(polka).

Zuzanna (*)

W pośród zwykłych nam przykrości,
Cóż osładza nędzne życie?
Jeden dowód wzajemności,
Jedno wierne serca bicie
Jeden uśmiech wdzięczny, żywy,
Jednej szczerej prawdy słowo,
Jedna dłoń i uśmiech tkliwy;
Jest on naszych dni połową.

(*) Ś. p. Ziemińska.

Tymoleon *)

Któż pomyśli o tęsknocie,
Gdy zwodząc polki koło,
Myśli tylko o pieszczocie
Patrząc w jasne lubej czoło,
Kiedy czuje oddech świeży,
Widzi ustek barwę krasną,
Wtedy w czystą miłość wierzy,
Wszystkie troski wnet zagasną.

Zuzanna:

Jakże często na tym świecie
Falsz przed prawdą miewa prym,
Nieraz powiesz to w sekrecie
Śluby nasze zerwał dym!

Tymoleon:

Lecz bez dymu ognia niema,
Stare mówi to przysłowie,
Niech więc serce ogień wstrzyma,
Będą cicho małżonkowie.

(*) Ś. p. Jan Królikowski.

Piosnka wujaszka.

Kasper (kelner) (*)

Ach, mój panie, wszak to przecie.
Najsławniejsze wody w świecie
Kogo kolka w boku kole,
Kto w żołądku cierpi bole,
Kogo ciężka astma dusi,
Lub się ciągłym kaszlem kształusi,
Albo mu się trzęsie głowa,
Niech przyjeżdża, do Zdrojowa!

Cóż pan powie, nawet zdrowi
Tu chorują, lamentują,
Aby nowe, kąpielowe,
Zyskać zdrowie tu w Zdrojowie

Kogo ćwiczą ścijatyki
Kto ma łydki jak patyki,
Komu gościec stawy kurczy,
Komu w brzuchu wiecznie burczy,
Kto się jąka, lub garbaty,
Zezem patrzy, lub pękaty,
Komu paznokć w palec wrasta,
Niech przyjeżdża tu i basta.

Cóż pan powie i t d.

(*) Kaź. Sarnowski.

Jedna pani co szukała
Nowych męblów do swej gęby,
Szklanki wody zażądała,
Przejeżdżając właśnie tędy:
Ach, dalibóg ja nie kłamię
W próżnej gębie niby bramie.
Odrosły jej nowe zęby
I to panie we dwa rzędy!

Cóż pan powie i t. d.

Pewien żołnierz w zeszłym roku,
Wszyscyśmy go tu widzieli,
Co mu granat pękł był w oku,
Miał tu dziurę tak głęboką.
Ten wojownik, panie, stary,
Nie dałbyś pan temu wiary
Gdy tu nurka dał w kąpieli,
Znowu przejrzał na to oko.

Cóż pan powie i t. d.

Nr. 2-gi z Piosnki wujaszka.

duet

(Plasia i Dodowskiego).

Plasio *)

Ach! ah!
Drogi Wujaszku
Siedzim na piasku
Wujko zobaczy
Tego w rozpaczy;
Ja nie przeżyję,
Ja się zabiję.
Ach, ach!
Drogi Wujaszku
Siedzim na piasku!
Uhu, hu, hu, hu!

Dodowski *)

Ach! ach!
Niepłacz chłoptasiu,
Drogi mój Plasiu,
Bo serce moje
Ranią łzy twoje,
Nic nie stracone
Znajdę ci żonę.
Ach! ach!
Nieróbże wrzasku,
Siedzim na piasku;
Uhu, hu, hu, hu!

(*) Szymanowski.

Ś. p. Ostrowski.

Nr. 3-ci z Piosnki wujaszka.

(*Dodowski*).

Księżyc wschodzi tam już nad gajem,
Basiu, Basiu, zgaś swoją świeczkę,
Czyż nie słyszysz jak nad ruczajem,
Samiec wabi swą przepióreczkę
Pyt, pylit! pyt pylit!

Porzuć, porzuć ciepłe łóżeczko,
Kocur miaucząc na dachu woła:
„Chodź tu, chodź tu do mnie koteczko,
Nikt nas ujrzeć teraz nie zdoła".
Miau, miau, miau, miau!

Cóż tam słyszysz w pośród kląbika?
Prędko, prędko, wdziewaj trzewiczki,
Spiesz się Basiu, głos to słowika,
Który śpiewa obok samiczki
Tiuch! tiuch! tiuch! tiuch!

Cyganie.

(chór)

Lasy zagrzmijcie głośno, szumnie,
Cyganie w goście do was mkną,
W niebo wasz szum niech pędzi dumnie
Tak jak nam piersi śpiewem tchną!

Cyganie wracają
Śpiewają wesoło,
Znajomych witają,
Witają w około, ho, ho, ho!

Hej! cyganie smutek precz!
Hej! wesołość, to mi rzecz:
Niech swoboda w pośród nas
Niech uciecha w głuchy las.

Hejże bracie, w naszej biedzie,
Probuj szczęścia, rzucaj los,
Czy też dziś ci się powiedzie,
Złowić złota pełen trzos.

Lub ze stajni ukraść konia,
Dla cygana nigdy dość,
Ujść przez lasy i przez błonia
Dalej bracie rzucaj kość!

A więc cyganie, wiwat zabawa,
Napitek mamy, więc pijmy wraz,
Bo nim nadejdzie nowa wyprawa,
Do pohulanki jest jeszcze czas!

Pieśń Węgierskiego.

Człek bez pieniędzy, tak jak bez duszy,
Trup się snujący, postać obrzydła,
I gdzie się tylko człek taki ruszy,
Lękają go się tak jak straszydła!
Wchodzi z bojaźnią, kłania się nizko,
Jego rozmowa nudna igłupia,
Czynią z biedaka sobie igrzysko,
Ciało bez duszy i głowa trupia!

Choć kto obiadem go poczęstuje,
Gospodarz później za to wyśmieje;
„Ah jak je wiele! jak on pakuje!
Co za dziw, on tak u siebie nie je!“
Rano go budzą, wstaje do sprawy,
Lecz bez pieniędzy sąd go niesłucha;
Wieczorem smutne cierpi obawy,
Nędza mu służy a litość głucha!

Każdy krok jego bywa wyśmiany
On niezna świata, ani grzeczności,
Chował się między parafijany,
Niewart on w naszej być społeczności.
Bogacz nim gardzi, kupiec nie wierzy,
Kobieta szydzi—doktór ucieka,
Nikt mu na kredyt nieda wieczerzy,
Z podobnym sobie na los narzeka!

Lecz niech mu kółko szczęście obróci,
I da intratki z dziesięć tysięcy
Zaraz się jemu szacunek wróci,
W moment przybędzie rozumu więcej;
Niech sto tysięcy nabędzie trafem,
Jaśnie wielmożnym zostanie panem,
I oświeconym wnet będzie grafem,
A bez pieniędzy .. był wprzód gałganem.

DUMKA.

Dumko tęskna, dumko cicha,
Leć w daleki kraj,
Gdzie się anioł mój uśmiecha,
Tam to dla mnie raj.

Tam gdzie Baltyk nurty toczy,
Tam me serce tam,
Tam wzrócone moje oczy.
Tam me myśli, mam...

Leć że dumko lotem strzały,
Leć i powiedz jej,
Że ja tu osamotniały,
Wciąż myślę o niej...

Może ona łzę uroni,
Lezkę przynieś mnie,
A jeżeli ich nie roni
To nie wracaj,—nie!

PRECYOZA. (*chór cyganów*)

Ten gaj! ten gaj, jak świeży, chłodny gaj, ten gaj!
Tu echo graj, ten gaj—tu echo graj:
Tu rogów dźwięk czysty—hoży jak śpiew,
Tak raźno odbija przy szumie tych drzew,
Harah, harah!

Ta noc, ta noc, jak ciemna, chmurna noc, ta noc.
Lecz nas tu moc—nas moc—czuwajmy w noc.
A śpiew nasz wędrowny, powietrza roznoszą,
Aż pola i góry i lasy go głoszą!
Harah, harah!

Tacy to byli przodkowie.

(*polonez*)

Wdziawszy kontusz lub czamarę,
Przywdziejem zwyczaje stare,
Sute wąsy i czupryna
To mi to wspaniała mina:

Karabela tuż przy boku,
Powaga w twarzy i oku,
Szczerość w sercu a i w mowio
Tacy to byli przodkowie.

Nr. 2-gi Nad Wisłą.

Z wierzchu czyściutki świat,
Ale zdjąć z niego dach,
Co brudu, plam i łat
Aż strach, aż strach!
Hej, wody, wody wiślanej!
Bo świat ten bardzo zmazany:

(*) Ś. p. Ludwik Panczykowski.

Pan w koczu pędzi w cwał
Ach! któżby go nie znał
On się wprzód „golcem“ zwał
Dziś mu „sztos“ piękny grosz dał,
Hej wody, wody wiślanej,
Bo on woltami zmazany.

Sklepowa damo,—ach:
Cygarka, intrat, huk!
Atłasów, fioków, strach!
Aż szumi od nich bruk!
Hej wody, wody wiślanej
Dla damy bardzo zmazanej.

Bliklowska lalko tu,
Co to zadzierasz nos,
Gdzie zajrzeć, wszędy tfu!
Recepta, weksel, sztos!
Hej wody, wody wiślanej,
Bo panicz bardzo zmazany.

Z wierzchu czyściutki świat,
Ale zdjąć z niego dach,
Co brudu, plam i łat
Aż strach, aż strach! aż strach!
Wody-by w Wiśle nie stało
A plam by się nie wyprało!

MASSARONI (*)

Ach miłe dziewczę nie uchodź mi,
Miłości piosnkę rozśpiewam ci,
Już i tak długo jak jestem tu
Straż się przybliża, już nie mam tchu!
Wszystko pokona twej władzy moc,
Heban twych włosów, jak czarna noc;
Oczu spojrzenie to silna skra,
Rwą serce zbójcy i trwożny drga!
Ach, miłe dziewczę, nie bój się, nie!
Słuchaj mej piosnki, miłością tchnie,
Luba istoto, cóż robisz tam?
Gdy Massaroni śpiewa ci sam!

Oczy figlarne.

Moje ty drogie dziewczę figlarne
Czemu twe oczy takie są czarne?
Jak dwa djamenty krepą przyćmione
Takie śmiejące, choć zełzawione?

(*) Muszyński.

Wyznaj dziewczyno—w tym zakresie
Nie powiem słówka nikomu w świecie,
Bo cóżby rzekli, ci co nie wiedzą;
Że tam dwa czarne djabełki siedzą.

„Zuchwały chłopcze, robisz pytanie
I chcesz bym dała odpowiedź na nie?
Dobrze,—lecz proszę nie zdradź chłopczyno,
Bo ci nieradzę igrać z dziewczyną

Czy wiesz dlaczego takie mam oczy,
Co choć błyszczące, a łza je mroczy:
Z nich miłość tryska kochać niestale,
A ty w nich czytać nie umiesz wcale".

Zmilkła dziewczyna, zerkła oczkami,
I nasz chłopczyna, walczył z myślami,
I radby mówić i jeszcze pytać
I tę figlarkę za słówko schwytać,

Czy się odgadli,—co było potem,
Pan Bóg wie chyba,—ja nie wiem o tem, —
Ale filutka, swemi oczkami,
Straszy wciąż wszystkich – jak djabełkami.

CZARTOWSKA ŁAWA № 2.

(*Modlitwa*).

Cicha noc się zbliża,
Anioł snu już bieży,
Klęknijmy u krzyża,
Do świętych pacierzy.
W łasce niepojęty,
Przyjm modły twych dziatek,
Strzeż nasz Boże święty:
Dobytku i chatek.

Strzeż łzy w oku.

Pókiś jeszcze sercem młody,
Póki jeszcze pieśń swobody
W duszy twojej gra;
Marzysz wszystko co szlachetne
Chwytasz tylko to co świetne
Co czyste jak łza.

Lecz gdy burza lat pomiecie
I rozgoni cudne kwiecie
Młodocianych dni.
Już cię wiosna nie zachwyci
Nie pogonisz złotej nici
Co gdzieś w górze lśni!

Świat młodego, zwabi zdradnie
I z wszystkiego cię okradnie
Coś mu ufny niósł:
Źródło uczuć mrozem zetnie
I kwiat strąci co tak świetnie
Na dnie serca rósł.

Pierwsza—pęknie struna wiary,
Co do serca jak do czary
Lata czarów ton..
Potem rozpacz się rozgości
Pierś zostanie bez miłości,
Jak bez serca dzwon.

Z pustką w pustym staniesz świecie,
A świat z oczu łzę ci zmiecie
Jako rosę z róż,
Sny czarowne wiatr roztrzęsie,
Bo, już nigdy na twej rzęsie,
Łza nie błyśnie już!

Nie płacz sierot u podwoi,
Braknie echa w duszy twojej,
W oczach braknie łzy...
I na braci jęk daleki
Suche będziesz miał powieki,
Skrzepnie pierś bez skry!...

Rozpacz głucha z nocą czarną,
Jak pajęczą sieć ogarną,
Biedne serce twe.
A ty Boga nadaremnie,
Będziesz błagał przeszłe ciemnie,
Choć o jedną łzę.

O! kto strwoni łzy zawcześnie,
Ten już przejdzie świat boleśnie
I legnie bez czci,
Niby konar z pnia odgniły
Bez pacierza do mogiły
Pójdzie i bez łzy.

Kominiarczyk.

Niejeden na placu boju
Skryje się choćby do lasu,
Lecz za to w czasie pokoju
Najwięcej robi hałasu!

I to nie pierwszy raz w świecie,
Że się sprawca w kącik ukrył,
A niewinny wziął po grzbiecie,
Za to że niewinny był.

Niejeden skryty oszczerca,
Przy wygodach dobrze stył,
A ludzi dobrego serca,
Dusi bieda z całych sił:

Mamy takich zuchów krocie
Co gotowi wszystkich zbić,
Ale wyzwać ich w istocie,
Woleli się za piec skryć.

Na balu muzyka szumi,
Jeden drugich nie rozumie:
Małżonkowie w winta grają
A chłopcy się umizgają...

Jestem kominiarczyk mały,
Żyję sobie bez mozołu,
Czyszczę komin okopciały:
Z góry do samego dołu.

I chociaż mam czarną postać
I często puste kieszenie,
Wolę jednak brzydkim zostać,
Ale mieć czyste sumienie.

Płeć piękna.

Marja (*)

Niemasz w świecie tym stworzenia
Co kochania nie zna spraw,
Natarczywe serc pragnienia,
Nie uznają żadnych praw.

Ptaszek dziobkiem gniazdko wije,
By w niem z lubą mieszkać swą;
Krokodyle, nad żmije,
Skłonne do miłości są.

O Helenę to pod Troję
Szedł Menelaj toczyć bój,
I dziś mają żon po troje,
Sułtan ma ich cały rój!

Kochać dziki nawet musi,
Młodzi, starzy, czują to,
Dezdemonę murzyn dusi,
Bo za bardzo kochał ją.

(*) Amelja Rotter.

Dla zdobycia Faust, piękności,
Szatanowi duszę dał,
A Ernani znów z miłości
Rozbójnikiem aż się stał.

Wszak z miłości ukochana,
Lucja z Lamermorn mrze,
Miłość także Don-juana,
Aż do piekła prosto szle.

Nigdzie jednak jak w teatrze
Nie kochają czule tak
Ja też gdy na scenę patrzę,
Wnet kochania czuję brak.

Krawiec, szewc, filozof przecie
Czułych serc zbierają plon;
Mądry Salomon jak wiecie,
Kochał dwa tysiące żon!

A więc nie ma na to środka,
Kochać musi cały świat,
Miłość jak cukierek słodka.
Każdy jej skosztować rad.

Ileż razy człek, przykrości
Dla kochania znosi tu (na serce)
Często nawet dla miłości,
Plecy kijem zbiją mu!

Indjana (*) i Charlemgne (*)

(duet)

Mam postać wabną przyznać muszę,
Powabny wzrok i ciemny włos, — (a ty?)
Ja mam ogniem płonącą duszę,
W postaci wdzięk, przyjemny głos — (a ty?)
Mam herbatniczkę i krosienka,
Lichtarze, stół i trochę szkła — (a ty?)
Ja mam to samo co ma panienka,
A resztę lombard u siebie ma. — (Razem)
Jak śliczna będzie para
Z tem co ja mam, co i ona (i on ma) ma,
Jeszcze każde się postara
Zmnożyć te majątki dwa.
Nie mam wiosek ani machoni,
O złota blask wcale nie dbam (a ty?)
Nie mam pałaców, karet, koni,
Z kamieni drogich jeden mam (a ty?)
(ona) Nie mam kobierców w mojej chudobie.
(on) Ja nie mam nic co skarbem zwą.
(ona) Oto jest wszystko co mam w tej dobie.
(on) Czego nie mam poznałaś to. (Razem)

(*) Ś. p. Bakałowicz.
Ś. p. Michał Chomiński.

Jak śliczna będzie para
Z tem co ja mam co i ona (i on) ma, —
Jeszcze każde się postara
Zmnożyć te majątki dwa...

Nr. 4 Folwarku Primerose.

(Dżems) (*)

Ach teraz bym rad
Zamienić się w lamparta,
W hijenę, żmiję czarta,
Lub w jaki straszny gad!

Na całą zdradną płeć
Pokopię doły, jamy,
Abym te piękne damy
Mógł w szponach moich mieć!

Ach za zręczne zasadzki
Dałbym dni moich pół,
By każda idąc na schadzki,
Wpadła w wilczy dół!

(*) Tomasewicz.

Wojna wam! wojna wam!
Walkę z wami zacznę sam!
Sposób mam, radę dam!
Wojna wam! wojna wam!

Kobiety z kamienia.

(Juljan) (*)

Lubisz ty świateł odbicia
Urok kwiatem zdobnych sal?
Tę muzykę pełną życia,
Co uświetni każdy bal?

Lubisz ty w posępnej nocy,
Drżących liści lekki szmer,
Co uległszy wiatrów mocy
Gwarzą wpośród nocnych sfer?

Nie, nie, nie, nie!
A więc co kocha, co?

(*) Ś. p. Chęciński.

Niczem dla niej wód mruczenia,
Niczem wdzięczny szelest drzew,
Ni słowika tkliwe pienia,
Ni kochanka luby śpiew!

Nie, nie (potrząsając sakiewką) to jej miłość, to!
To jej przyjemności są!

Lubisz ty, gdy w tłumnem gronie,
Ozwie się rozpusty gwar?
Kiedy rozum w winie tonie,
Krąży kolej pełnych czar!

Lubisz ty, modlitwy dźwięki,
Co je świat zbawieniem zwie,
I te serca szczere jęki,
Które człowiek w Niebo śle?

Nie, nie, nie, nie.
A więc co kocha, co!

Niczem dla niej wód mruczenia,
Niczem wdzięczny szelest drzew,
Ni słowika tkliwe pienia,
Ni kochanka luby śpiew.

Nie, nie (potrząsając sakiewką) to jej miłość, to,
To jej przyjemności są!

Pan Twardowski.

Czy to w dzień, czy to w noc
Zawszem wesół, zawszem pijan,
Zawsze śpiewam sobie hoc!
Bo ja jestem wielki pan!

Wąs szumiasty, pąs na czole
Z wina z miodu jest to pąs,—
Ja to lubię, ja to wolę
Niż najlepszych potraw kąs!—

Wyśpiewuję Tadeusza,
Gdy nie dadzą jeść i pić —
Lecz honoru nikt nie rusza,
Bo za honor będę bić!

Grzeszki babuni. (*)

Babciu droga proszę powiedz mi,
Co to znaczy że me serce drży?
Drży wśród nocy i wśród brzasku dnia,
Powiedz babciu co to znaczyć ma.

Ty oddawna ach! od dawna już,
Znasz uczucia młodocianych dusz,
Bo twe serce wpośród życia dróg;
Także biło puk, puk, puk!

Chociaż zmarszczki twą pokryły twarz,
Lecz serduszka tajemnice znasz —
Więc mi powiedz jaki to jest duch —
Co pukaniem zdwaja jego ruch?

(*) Holtzmanowa.

Verbum nobile.

(*z opery Moniuszki*).

Dam ci ptaszka jakich mało,
Ziemski glob ci panie zna,
Ma on postać okazałą
I wąsiki piękne ma.
Nie zwieziony z świata krańca,
Stu trzydziestu sięga lat,
Do różańca i do tańca,
A do korda semper chwat!
Więc dam ziemski glob ci panie zna.
Ma on postać okazałą
Piękny, czarny wąsik ma ci panie,
Wychowany zacnie, skromnie,
Zna co festyn, zna co postać.
Z dziobka jest podobny do mnie;
Ten sam ruch, ten prawie wzrost,
Więc, więc ci panie to nie fraszka,
To podpora przyszłych dni,
By takiego złowić ptaszka;
Oj nie jedno dziewczę drży!

Chłopi arystokraci.

(*Feldfebel*) (*)

Wpośród walk krwawych gdy działa ziejące,
Śmierć i zniszczenie w koło roznosiły,
Wśród huku strzałów, słałem modły drżące,
Aby mi nieba córkę mą wróciły.

Jedyną myślą w sercu mem stęsknionem,
Jedynem szczęściem, nim zamknę powieki,
Było raz jeden ujrzeć ją przed zgonem,
Ujrzeć ją w szczęściu i umrzeć na wieki.

Samotność.

Ku zachodniej patrzę stronie,
Pośród nocnej mgły,
Żadna gwiazdka tam nie płonie,
Tęskno smutno mi!

(*) Ś. p. Karśnicki.

Nikt nie dzieli mej tęsknoty,
Nie podziela łzy,
Czuję w sercu ból sieroty —
Tęskno, tęskno mi!

Serce stygnie z każdą dobą,
Dumki w czole mrą,
A ja darmo z mą żałobą —
Tęsknią płaczę łzą.

Nikt nie dzieli mej tęsknoty i t. d.

Dawno zaszedł promień słońca
I te szczęścia dni,
Mym cierpieniom nie ma końca,
Tęskno, smutno mi

Nikt nie dzieli mej tęsknoty i t. d.

ŻYDÓWKA.

(*Eleazar*).

Naszej śmierci żądają —
Wy pragniecie mej krwi chrześcijanie,
A ja chciałem Rachelę oddać wam!
Nie! nie! nigdy nie!

To głos Boga
Córko droga

Z ojcem śpiesz w śmiertelną toń!

Przebacz w grobie
Że ozdobię

W laur męczeństwa twoją skroń!

Precz z obawą!
Mękę krwawą

Dziś odważnie zdołam znieść!

Bóg mnie wspiera
On otwiera

Wiernym raj, zwycięzcom cześć!

(*) Ś. p. Dobrski

To głos Boga
Córko droga
Z ojcem śpiesz w śmiertelną toń!
Przebacz w grobie
Że ozdobię
W laur męczeństwa twoją skroń!

Pokątny Doradca. (*)

(*z Łobzowian*).

Cóż w świecie milszego u biesa,
Jak chłopom prowadzić procesa,
Wsunę się między nich gdyby lis,
Duszę grosz na stemple i na wpis.

Gdy nie masz gotówki, co masz, daj,
Kur kurcząt, maselka, sera, jaj —
Tak zbywa mnie czem chce za mój trud,
Bo jestem filantrop wspieram lud!

(*) Ś. p Ludwik Paneczykowski.

Chłop, chłopa przy wódce utnie w pysk,
Ja proces formuję ciągnę zysk.
Durzę go rok, drugi, w końcu fik,
Chłop proces przegrywa, a ja, myk!

A jeśli przypadkiem jaki chłop,
Przegrawszy swój proces w kark mnie hop!
Człek na takie żarty nie pyta,
Zażyje tabaczki (zażywa) i kwita!

VIOLETTA.

(*Germont*) (*)

Kto rodzinnych swoich stron
Zatarł pamięć w sercu twem?
Kto nam wydarł pociech plon,
Co mi był najdroższym snem?

Kto boleści oddał cię?
Kto nasz skarb odebrał nam?
Kto przez ciebie zranił mnie,
Ach Alfredzie powiedz sam?

(*) Horbowski.

Pomnij synu pośród łez,
Jak szczęśliwym byłeś tam,
Pomnij że cierpienia kres,
Błyśnie ci z powrotu dniem.
Bóg wesprze cię opieką swą —
Bóg wesprze cię.

Dzwony Corneville.

(*Walc*)

Jam patrzył śmierci w oczy z bliska,
Gdym na pokładzie statku stał,
Gdy niebo z chmury ogniem ciska
I można zginąć pośród skał,
Trzy razy świat obiegłem w koło
I choć wróg pocisk śmierci słał;
Spoglądałem w oczy jej wesoło.

(Walc) W mojej podróży,
Ileż to burzy,
Lecz jak rozkoszny powrotu dzień,
I nikt nie zliczy,
Wszystkich zdobyczy,
Miłej zdobyczy, lubych tchnień,

Dziś mi pamiętne
Śmiechy namiętne
Twarze ponętne, w nich urok lśnił,
Oczki figlarne,
Modre i czarne
Jak niebo skwarne, jam zawsze czcił.

I w dobrej wierze
Mówię ofierze:
„Ach kocham szczerze, ubóstwiam cię;“
Miłość zuchwała,
Jeden dzień trwała,
Tak znikła jak wiatr we mgle,

Bo tylko jedna
Smutna i biedna
Tę serce wzięła, — dziś tęsknię doń,
Wśród morskiej fali
Widzę cię w dali
Ach droga moja, chwyć zbawczą dłoń!

Ja ujrzeć życzę,—z fal morskich wstań,
Dziewczę nieznane
I ukochane,
Twój obraz luby, w mem sercu tkwi.

Dzieci Melpomeny.

(*Krakowiak*)

Gdzież się dziś podziały
Te chwile wspomnienia,
Kiedyśmy dla chwały
Spełniali życzenia.

Komedje grywali,
Dawali dramata,
Piosenki śpiewali,
I kochał brat brata!...

Dzisiaj scena nasza
Zarazą... dla sztuki,
Upadkiem przestrasza,
Bo w niej brak... nauki! —

Marna operetka
Stoi teraz górą...
Jest to lada — hetka,
Śmieci pełną furą! —

Biedni melomani!
Melpomeny dzieci
Do niej powołani, —
Któż was dziś oświeci?..

Jeśli jeszcze pora
Zmykajcie ze sceny;
Bo tu straszna zmora,
Smutne... głosi treny! —

Scena to ułuda!
Lepiej walić młotem! —
Nie dla wszystkich cuda...
Wiele mówić o tem!..

Śmieciuszek (z operetki).

(*Tris*).

Pięknej Francyi dzieci
Swój kochają kraj,
Piękna Francja cała
To prawdziwy raj!

Ona jest królową
Pośród wszystkich ziem,
Kraj ten Bóg ukochał
Żyć, umierać w nim!
Piękny ty kraju nasz
W tobie życie wre —

Francjo droga nasza
Ach, kiedyż ujrzę cię,
Tak Francja jest królową
Pośród innych ziem,
Kraj Bóg ten ukochał
Żyć umierać w nim!

Jak tam pięknie, błogo,
Jakbyś w raju był,
Gdybyś francyę widział
Wciąż byś o niej śnił.
Tam szemrzą strumyki,
Tam ptasząt brzmi chór,
Tam słońce nie pali,
Tam cień daje bór.
Tam kwiatów jest tyle,
Tam muszek brzmi chór,
Tam złote motyle
Latają do chmur.
Tam rybki pluskają
Gdzie ruczaj w gaj,
Fujarki tam grają,
Gdzie wonny jest maj.
Tam wolność, swoboda,
Tam każdy ci brat!
Za Francyę dam życie,
Co francuz to chwat!.

„O Oczko me!"

Znam oczko ja, którego blask
Cudowny jak jutrzenki brzask —
A mając z nieba siły swe
I mnie ku niebu uwieść chce.
A w niebie gwiazdka zarzy się,
Promieniem swym, — o gwiazdko ma,
bis O! oczko me, o gwiazdko ma,
Choć blisko ty, daleko ja!

Niebieski blask w jej oczku drga,
W niem świeci często cudna łza,
A gdy się weń zatopić chcę,
To lazur wabi z oka łzę —
bis O! oczko me, o gwiazdko ma,
Choć blisko ty, daleko ja!

Lecz gdybyś wielki Boże chciał,
Bym moją gwiazdkę stracić miał
I nie czuł tych spojrzeń moc.
Byłaby dla mnie straszna ciemna noc.
Bo dla mnie obie gwiazdki te
Jak słońce oświecają dnie,
bis O oczko me, o gwiazdko ma —
Choć blisko ty, daleko ja!

Nr. 2-gi Chaty za wsią.

(chór)

Hej wolna drużyno, pieśń zanuć ochoczo,
Nowego powitać dziś brata!
Niech dziewki do tańca wesoło wyskoczą,
Niech zabrzmi piosenka skrzydlata.
Niech żyje nam Tumry
Bo dzielny, bo zuch!
W pokoju, czy w znoju
On hula orł tańczy
On robi za dwóch.
Jak stal mocna jego ręka,
Kiedy zlany potem,
Wali sztabę młotem,
Aż kowadło pod nim pęka.
Jego twarz młodością lśni,
W oku ma ogniste skry,
Na cześć jego w jeden chór,
Nućmy bracia pieśń wesołą,
Niech pląsa skoczne koło
Niech wtoruje echem bór!
Żyj nam Tumry! żyj sto lat,
Ty dziś wolny!—tyś nam brat.

Jak się śmieją i płaczą w Warszawie.

(Kacper)

Któż mi powie, kto odgadnie
W głębi ocznych zwierciadełek,
Co u dziewcząt siedzi na dnie,
Czy aniołek,—czy djabełek?

Bo że siedzi—nie wiem co to,
Jakieś chłopie bez skrzydełek
Widzi każdy—lecz rzecz o to
Czy aniołek, czy djabełek!?

Bo raz na cię tak z pod powiek,
Sypnie rajskich rój światełek,
Że choć przysiądz gotów człowiek;
Że to seraj nie djabełek.

A w tem znowu tak cię kolnie
Wzrok, jak gdyby sto igiełek,
Że aż krzykniesz mimowolnie;
Ach! to szatan nie djabełek!

Więc kto powie, kto odgadnie
W głębi ocznych zwierciadełek,
Co u dziewcząt siedzi na dnie,
Czy aniołek, czy djabełek?

I ztąd wiecznie świat się biedzi,
Jak rozwiązać ten węzełek,
Co u dziewcząt w oczach siedzi
Czy aniołek, czy djabełek?

Ptasznik z Tyrolu. (*)

„Jeszcze raz."

Lat dwadzieścia miał mój dziad,
Był on wtedy chłopiec chwat!
Poszedł nocą w ciemny las,
Spotkał Rózię pierwszy raz.

(*) Jarszewski.

Gdy ją pieścił w cieniu drzew
Słowik smętny nucił śpiew.
Odtąd już wśród serca drżeń,
Śpiewał jej w noc i w dzień,

Jeszcze raz... jeszcze raz .. jeszcze raz!
Nuć słowiku luby śpiew!
Jeszcze raz!.. jeszcze raz... jeszcze raz!
On nam tak rozpala krew!
Jeszcze raz... jeszcze raz... jeszcze raz!
Ty nam tak rozpalasz krew!...

Lecz minęło wiele lat!
Z chłopca był już stary dziad;
Siedząc sobie pośród gór,
Młodych dziewcząt słyszy chór.

Znaną mi jest piosnka ta,
Rózia ją śpiewała ma;
Westchnął a w tem pośród drzew,
Słowika słyszy śpiew!

Jeszcze raz... jeszcze raz... jeszcze raz!
Nuć słowiku luby śpiew!
Jeszcze raz .. jeszcze raz... jeszcze raz!
On nam tak rozpala krew!
Jeszcze raz... jeszcze raz... jeszcze raz,
Ty nam tak rozpalasz krew!

Szynkareczka.

Szynkareczko, szafareczko,
Bój się Boga stój,
Tam się śmiejesz, a tu lejesz
Pącz na surdut mój.

Nie daruję, wycałuję
Śliczne oczki, brew,
Piersi białe, ząbki małe!
Ach, pali mnie krew.

Cóż tam bracie, tak dumacie?
Pij no kumie, pij
Hola, hola, jeźli wola,
Lej nam jeszcze lej.

Choć nogi zbłądzą z drogi,
Cóż za wielki szrom,
Krzykiem żony, przerażony,
Trafisz gdzie twój dom.

Do Zofji...

Piosnka z prośbą połączona
Z piersi mych się tlej,
Wyjdź do mnie ulubiono,
Duszo duszy mej.

Bo dla ciebie me westchnienia
I ten nocny śpiew,
Wyjdź aniele pocieszenia,
Pod gerlandę drzew.

Tęskne do cię w nocnej ciszy
Piosnki moje mkną,
Niech je dusza twa usłyszy,
Błyśń postacią twą!

SIERŻANT.

(z *Biednego rybaka*).

O jak przykre przeznaczenie,
Jak okropny jest mój los,
Tracąc kochankę w szczęścia marzenie;
Najsroższy w życiu poniosłem cios!

Kochaliśmy się wzajemnie,
Od dziecinnych młodych lat,
Ona swe szczęście widziała we mnie,
A ja w jej szczęściu cały świat!...

Dziś gdy mi ją los wydziera,
Próżno w mej nadziei trwam,
Niech ona z lubym będzie szczęśliwa!
A ja niech cierpiąc niech umrę sam.

HANNA.

(z *Gwiaździarki*).

Tam wesołość tam,
Żałość w sercu tu...
Ja cierpienia znam,
Szczęście jak wśród snu!

Ach! nie dla mnie rozkosz, nie!

Jak gwiazdy na mgle
Znikł z mej twarzy kwiat,
W grubej smutku tle;
Zagasł dla mnie świat!

Ach! nie dla mnie rozkosz, nie!

Anioł stróż mi rzekł,
„Hanno! zwiedzie cię!
Rok po roku zbiegł
On nie wraca nie!

Ah! nie dla mnie rozkosz, nie!

(*) Ś. p. Święcka (z Stobińskich).

Umilkł dzienny wrzask,
Lżejsze nie tchnienie!
Widzę gwiazdy blask
I nocy cienie!

Ah, nie dla mnie rozkosz, nie!

Pożegnanie Lorda Byrona.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany,
Już w mglistej nikniesz powłoce,
Świstnęły wiatry, szumią bałwany
I morskie ptastwo świergoce.

Dalej za słońcem gdzie jasną głowę,
W zachodnie pogrąża piany,
Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe,
Bywaj mi zdrów kraju kochany.

Za kilka godzin różane zorze
Promieńmi błyśnie jasnemi,
Obaczę niebo, obaczę morze,
Lecz nie obaczę mej ziemi!

Zamek na którym brzmiało wesele,
Wieczną żałobą pokryje,
Na wałach dzikie porasta ziele,
U bramy wierny pies wyje.

Pójdź tu mój paziu, paziu mój miły!
Co znaczą te łzy i żale?
Czyli cię wichrów zdąsane szały,
Czy morskie lękają fale?

Rozwesel oko, rozjaśnij czoło,
W dobrym okręcie w pogodę,
Lotny nasz sokół nie tak wesoło
Jak my, polecim przez wodę!

Niech fala szumi, niech wicher głuszy,
Niedbam, pogoda czy słota;
Te łzy wyciska z głębi mej duszy,
Nie bojaźń, ale tęsknota!

Bo tam mój ojciec, moje kochanie,
Tam matka została biedna,
I wszyscy moi, oprócz ciebie panie,
I wszyscy—i, jeszcze jedna.

Ojciec mnie tylko pobłogosławił,
Nie płacze ani narzeka,—
Lecz matka którą we łzach zostawił,
Jakże tęskliwie nas czeka!

Dość, dość mój paziu, te łzy dziecinne
Źrenicy twojej przystoją,
Gdybym miał również serce niewinne,
Widziałbyś we łzach i moją.

Pójdź tu mój giermku, giermku mój młody,
Zkąd ci ta bladość na twarzy,
Czy rozhukanej lękasz się wody,
Czyli francuzkich korsarzy?

O nie heroldzie! nie dbam o życie,
Nie dbam na losów igrzyska,
Lecz tam... zostawił żonę i dziecię
To mi łzy z oczów wyciska."

Tęsknota.

Precz z moich oczu!... posłucham odrazu,
Precz z mego serca!... i serce posłucha,
Precz z mej pamięci!... nie, tego rozkazu,
Moja i twoja pamięć nie posłucha. —

Jak cień ten dłuższy gdy padnie zdaleka,
Tem szerzej koło żałobne roztoczy...
Tak moja postać im dalej ucieka.
Tem grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdem miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszedzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze,
Do arfy zbliżysz białą swoją rękę,
Przypomniesz sobie tę samą piosenkę. —

Czy grając w szachy, gdy pierwszemi ściegi
Śmiertelna złowi twego króla matnia,
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się kończyła nasza gra ostatnia, —

Czy to na balu, w chwilach odpoczynku,
Siądziesz nim muzyk tańce zapowiedział,
Obaczysz próżne miejcce przy kominku,
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział. —

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wzrokiem
Staranne ujrzysz kochanków nadzieje;
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem,
Pomyślisz sobie: oh! to nasze dzieje!...

A jeźli autor po zawiłej próbie,
Parę miłosną na ostatek złączył;
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończył? —

W tem błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza
I puszczyk z jękiem w okno załopocze;
Pomyślisz sobie: że moja dusza.

Tak w każdem miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Do Księżyca.

Księżycu co się po ścianie
Snujesz przed memi oczyma,
Napróżno zwiedzasz mieszkanie,
Mojej kochanki tu niema.

Odwróć swe blade promienie
Do okien kochanki lubej,
Ponieś jej szczere westchnienie, —
Co było świadkiem mej zguby. —

Może się ona użali,
Może ją litość poruszy,
Może me chęci ustali
Jak wejdzie ta wieść w jej uszy. —

Dawco, radości i smutku,
Co rządzisz pojawnie i skrycie,
Prowadź me chęci do skutku,
Lub pozwól zakończyć życie. —

NIEPOGODA.

Jakoś mi senno, jakoś mi nudno,
Na polach deszcz i mgły,
Kochać nie można, zapomnieć trudno,
A w sercu sny i sny. —

I nic nie widzę, świata ni ludzi,
Bo świat ów ja i ty!
I śnij szczęśliwa, — ah! sen mnie łudzi,
Na polach deszcz i mgły. —

I patrzę w niebo, ni gwiazd ni słońca,
Ni w swojem oku łzy,
A wszędzie tuman i mgła bez końca,
J mgła, gdzie ja i ty. —

Na polu zejdzie słoneczko z nieba
I dla mnie tylko łza —
Kochać boleśnie, zapomnieć trzeba
Na polach deszcz i mgła.

№ 2-gi Chłopów arystokratów.

(*Szczepanek* *).

Gdy batalja się zaczyna,
Huknie armat milijony,
Bum!... bum!...
A wnet wszyćko z każdej strony,
Trzęsie się kieby osina!
Już grzmią trąbki tyraljerów:
Tra ra ra tra ra ra tra ra ra!

(*) Ś. p. Ludw. Panczykowski.

Piechota zaczyna z gwerów
Brrrrr, brrrrr, brrrrr!
Granat pęka mi pod nosem — bęc,
Wojsko wrzeszczy strasznym głosem
Hura! hura! hura!
Z trupów wznoszą się góry,
Sięgające aż pod chmury,
Krew w straszne rzeki wzrasta,
Zalewa wioski i miasta.
bis { I wtedy chociaż z natury,
Jestem sobie rycerz srogi,
Jednak kryję się do dziury,
Lub odważnie zmykam w nogi!

Śpiewka Rynaldyniego. (*)

(Rozbójnika włoskiego)

O, jak szczęśliwy ten człowiek
Który ma czyste sumienie!
Żadnej zbrodni przypomnienie
Snu jego nie spędza z powiek.

(*) Moszyński.

I ja tak niegdyś szczęśliwie
Przepędzałem wiek mój młody,
Gdy wesoły pasłem trzody,
Na ojca mojego niwie!

Dzisiaj już nie znam rozkoszy,
Od szczęścia jestem daleki,
Gdy mi sen zwiera powieki,
Zaraz go zgryzota płoszy.

Robert i Bertrand (dwaj złodzieje)

(*Rózia*)

Iść za mąż, iść za mąż to rozkosz niemała
Ah sama bym rada coprędzej iść w lot,
Toż dzisiaj bym mogła zaślubić Michała,
Co biega wciąz za mną jak zagorzały kot.

Lecz z drugiej znów strony utracić swobodę,
Zazdrosny mąż będzie mnie ciągle gryźć,
Toż dzisiaj jako ptaszek wesołe dni wiodę,
Co robić?... co robić?... czy nie iść, czy iść?

Za chłopcem mi serduszko drży,
Lecz ślub się bierze tylko raz.
Ah, radźcie mi, ah, radźcie mi,
Co mam czynić błagam was?!...

Wziąść starca to będzie dokuczać nad miarę,
I nudzić i gderać jak zwykle dziad;
Wziąźć chłopca, to złamie niedługo wiarę;
Ztąd powód nieustanny do kłótni i do zwad!

Nie pójdę to będą wytykać mnie palcem,
Żem zeschła w panieństwie jak w jesieni kwiat!
Źle z starym nudziarzem, źle z młodym zuchwalcem.
Co robić... co robić... czy nie iść, czy iść?

Za chłopcem mi serduszko drży;
Lecz ślub się bierze tylko raz.
Ah, radźcież mi, ah radźcież mi,
Co mam czynić błagam was?!

Nr. 1 z Adama i Ewy.

(*Adam*)

Gdy w domu cierpisz ciągłą niedolę
Na polu bieda za tobą w ślad;
Uprawiasz grunta, uprawiasz rolę,
Co ci nie zgnije, wybije grad.

A tu płać czynsze, inne wydatki,
Nakarm służbowych, zapłatę daj,
Jeszcze komornik cap za ostatki
bis) I to jest rozkosz i to jest raj!

Przyjdziesz do domu spocząć na ławie,
Żona ci strawę kłótnią zatruje,
Kiedy znużony zasypiasz prawie,
Żona ci w uszy ciągle pytluje.

Ty mężem jesteś a ona władnie,
Chcesz posłuszeństwa, sam mores znaj,
Po tym opisie, to każdy zgadnie,
bis Że to jest Ewa, a z Ewą raj!

(Ewa).

Chcesz by ci żona życie słodziła
I sama przędła goryczy nić,
By całe życie w smutku tym żyła,
A tobie słodycz dawała pić?

Gdy chcesz spokoju na szczęścia łonie,
Co chcesz od żony, to też jej daj;
We wszystkiem tylko dogódź swej żonie,
bis A będzie spokój i będzie raj.

WIWATY!

Hej! koledzy, w szczerej drużbie
Miło pędzić długie dni —
Czy w namiocie, czy na służbie,
Niech otucha w sercach brzmi.

Więc kieliszki w górę wznieść
Wiwat, wiwat! — tak przystało —
Jutro może umrzem z chwałą,
Dziś kochanek pijmy cześć!

BURSZE.

Kiedy pełno w dzbanie,
Choć w złym kieszeń stanie,
Z świata drwij tęgo pij,
Gdy masz nektar boski,
Na bok życia troski,
Póki czas, pijmy wraz.
Burszów pieśń wesoło
Niech brzmi w koło.
Biedny filister
Musi pić sam
Wino pić sam,
Krztusi się wciąż, oj, oj,
Któryż z nich może;
Równać się nam
Szpitz w skórze lwa
Niech burszów zna (*bis*).
Niech zna i tak.
Kiedy pełno w dzbanie i t. d.

Pamiętniki Szałana.

(*Kawaler de la Rapinere*) (*)

Znane wszystkim me zasady
I wyznaję tu otwarcie —
Niech mam najliczniejsze wady
Stanę na uczciwych karcie.
Choć rozbrat dzieli mnie z cnotą,
Jestem zacnym, bo mam złoto,

Tego przeszłość ludziom znana,
Przecież ma wielkie znaczenie,
Z nazwą Wielmożnego pana.
Zuikło dawne poniżenie —
Wszyscy służą mu z ochotą
Bo ma złoto, bo ma złoto!

O sumieniu starzy ludzie
Jakieś bajki zwykle prawią,
To powiastki jak o cudzie,
Dziś się cuda już nie jawią.
Choć być głupcem i niecnotą,
Ten jest cudem, — co ma złoto!

(*) Ś. p. Ostrowski.

Pieśń wenecka.

Przestań myśleć o niedoli,
Porzruć żale, łzy,
I do czarnej siądź gondoli,
Co na falach drży.

Po co myśleć o żałobie,
I wciąż jedno śnić...,
Lepiej marzyć o sposobie
Jak w rozkoszach żyć!

W mieście ciemno, marmurowo,
W sercu smutno też,
Więc po falach lazurowych
Z pieśnią szczęścia dąż.

A nim słońce zbudzi róże,
Kochaj, śpiewaj, marz,
I swe oczy czarne duże —
Mnie całować każ.

Baron Cygański.

(Marsz).

Zawzięty ustał bój,
Umilkły trąby dział,
Juz wróg ustąpił nam
Zwycięstwo Bóg nam dał.

Naprzód więc śmiało dąż,
Tak jakby jeden mąż,
Bo nasz brat zawsze chwat!
Z wrogiem hulać zawsze rad.

Waleczność w naszej krwi,
A każden o tem wie
Że węgier tak biję się,
Nikomu nie ustąpi, nie!

Kukułka.

Hej, w poblizkim lesie,
Kukułeczka kuka,
To serduszko rwie się
I do chłopca puka.

A dziewcze choć w trwodze,
Pyta się ptaszyny,
Powiedz mi niebodze
Kiej będą zmówiny?
A kukułka, kuku, kuku, kuku!

Ach, przestańże kukać,
Ja tak czekać nie chcę,
Wolę pójść posłuchać;
Jak dziś żabka rechce?
A tu żabka ra... ra... ra... ra!

Czemu tak powolne
Żabko twe rechtanie?
Serce me nie zdolne
Na długie czekanie.

Ej, już wiem co zrobię
By wywróżyć gody,
Pobiegnę ja sobie
Jutro na jagody.

I jeszcze nad rankiem
Słonko nie wyjrzało,
A dziewcze ze dzbankiem
Do lasu leciało.

I choć aż do granic
Cały las schodziło
Nie zdało się na nic,
Bo jagód nie było.

I padło żałośnie
I więcej nie szuka,
A na blizkiej sosnie,
Wciąż kukułka kuka!

Piosnka akademicka.

(Student)

Świat srogi, świat przewrotny,
Wszystko na opak idzie,
Kto nie wart—pan stokrotny
A człek poczciwy w biedzie.

Lecz rozum górę, bierze!
Tem sobie życie słodzę,
I ja porosnę w pierze,
Choć dziś z golizną chodzę.

Mnie choć głód dojmuje,
Lecz duszy mej nie szkodzi,
Śpiewaniem boleść truję,
Wesołość troski mi słodzi!

FLISOWIE.

Nuż żwawo w hopki,
Żwawo parobki,
Z dziewkami w koło
Tańczcie wesoło.

Z góry nóżkami
I podkówkami
Bo my flisowie
I orylowie.

Nuż zwano w hopki,
W stodole snopki,
W karczmie dzieweczki,
Niby sarneczki.

Hejże chłopaki
Zuchy, junaki,
Pęc, pęc, nóżkami
I podkówkami.

Ostro, wesoło,
Dalej w około,
Bo my flisowie
I orylowie.

„O jak przykre przeznaczenie."

O jak przykre przeznaczenie,
Jak okropny jest mój los,
Tracąc kochankę w szczęścia marzenia,
Najsroższy w życiu poniosłem cios.

Kochaliśmy się wzajemnie
Od dziecinnych młodych lat,
Ona swe szczęście widziała we mnie,
A ja w jej szczęściu cały świat.

Dziś gdy mi ją los wydziera,
Próżno w mej nadziei trwam,
Niech ona z lubym będzie szczęśliwa,
A ja niech cierpiąc, niech umrę sam!

„Zachciało się Zosi jagódek."

Zachciało się Zosi jagódek
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełen ogródek,
Ale go prosić nie śmiała.

Wnet sobie sposób znalazła,
Rankiem się z cicha wykradła,
Cicho przez płotek przelazła
Wiśnie Jasiowi wyjadła.

Poznał się Jasio na szkodzie,
Mówi, to wróble zrobiły,
Postawię stracha w ogrodzie,
Nie będą więcej niszczyły.

Na tyczce jak się należy
Kapelusz pięknie osadził,
Nawieszał starej odzieży,
Stracha w ogrodzie posadził.

Zosia się stracha nie bała,
Szczęśliwie płotek przebyła,
Z nowej się sztuki naśmiała,
Wiśni Jasiowi ubyło.

Ale się Jaś domyślił,
Co to za ptaszek tak śmiały,
Nowe sidełka wymyślił
I dobrze mu się udały.

Na miejscu tyczki przebrany,
Cicho pod drzewo sam staje,
Odział się w stare łachmany
I niby stracha udaje!

Podług swojego zwyczaju
Zosia gałązki nagina,
„A tuś mi mały hultaju!“
Złapana biedna dziewczyna!

I tak jak słuszność kazała,
Skarał złodzieja przy szkodzie,
Z początku Zosia płakała,
Potem się śmiała przy zgodzie.

Fortepian Berty.

(Berta) (*)

Mój Janek, mój kochanek
Na zawsze rzucił mnie,
Chciał z róż mych uwić wianek
A ja mu rzekłam: — nie!
O bodaj nikt z krzewiny
Kwitnących nie rwał róż,
O bodaj mój jedyny
Powrócił do mnie już...

Aniele marzeń złotowłosy,
Dwojaki skarb Bóg tobie dał:
W ręce twe zwierzył złota stosy
A w serce zdroje uczuć wlał.
Więc przeznaczeniem Twem na ziemi
Ten boski dar rozdawać wciąż;
Złoto rzucaj między biednemi,
A serce twe miłością zwiąż.

(*) Ś. p. Józ: Sochaczewska z Royerów.

Nr. 2-gi z Fortepianu Berty.

(Julja)

Owieczki idą w pole,
A wilki w boru są,
Owce dyr, dyr, przez rolę,
Albo przez wodę brną
Echo, echo, echo, echo!

A które z nich nieostrożne
Od trzody się oddalają,
Przeto ich krzyki próżne,
Wilki je zjadają.
Echo, echo, echo, echo!

Tyś ma owieczka droga,
W miasteczkach jest dziki zwierz,
Więc Magdziu, bój się Boga,
Strzeż się miast wielkich strzeż.
Echo, echo, echo, eho!

UŁAN.

Jedzie ułan przez dolinę
Wybiega kochanka:
„Jasiu, Jasiu, bolą nogi
„Weź mnie na kasztanka".

„Droga Andziu trzeba wiedzieć
Że kasztanek bryka"
„Niechaj bryka, byle siedzieć
Około chłopczyka".

Jadą, jadą przez dolinę
Kochany, kochana,
Ułan ściska swą dziewczynę
A Andzia ułana.

Jadą, jadą przez doliny
Kochany, kochana,
Strzelił turek spo za góry
I zabił ułana.

Jasio spada, szabla brzęczy,
Warczy chorogiewka,
Na tureckim koniu jęczy
Śliczna czarnobrewka.

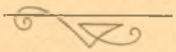

Przepiórka.

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso,
Trzeba mi się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepiureczkę shwytać?
A chwytajże mój syneczku chwytaj,
Tylko mi się jej piórek nie tykaj.
A jakże ją, pani matko, chwytać,
Żeby się pióreczek jej nie tykać?
Trza zastawić mój syneczku sieci,
To ci sama przepióreczka wleci.

„Idzie żołnierz górą, lasem."

Idzie żołnierz górą, lasem,
Przymierając z głodu czasem,
Suknia na nim oblatuje,
Wiatr dziurami wylatuje.

Chociaż żołnierz obszarpany,
Przecież idzie między pany,
Trzebaby go pożałować,
Chleba soli nie żałować.

W bębny, kotły ząbębnili,
Na wojenkę zatrąbili, —
Starsza siostra brata miała,
Na wojenkę go wysłała.

W prawą rączkę miecz mu dała,
Sama rzewnie zapłakała.
Nie płacz, nie płacz siostro brata,
Powrócę ja za trzy lata.

Już trzy lata upłynęły,
A my brata nie ujrzały;
Jeszcze minął rok, półtora,
Już żołnierze idą z pola.

Witam, witam mospanowie,
Czy daleko brat na wojnie?
Niedaleko w czystem polu,
Leży sobie na kąkolu,

Konik jego wedle niego
Grzebie nóżką, żałuje go;
Już się wgrzebał po kolana,
Żałujący swego pana.

„On nie kocha."

Przeszła wiosna, mrok jesieni,
Mglistą szatą okrył świat,
I w mem życiu bez promieni,
Zeschły liście, odpadł kwiat.

On mi marzeń zamknął raj,
On w rozpaczy wiódł mie w kraj,

Jak uśmiechy dnie me biegły
Czarodziejskim gnane tchem;
Aż w przeszłości morzu legły,
Szczęście mieniąc wspomnień snem.

On mi marzeń zamknął raj,
On w rozpaczy wiódł mnie w kraj.

Czarnych myśli głuche rzeki
Z rozpaczy gorzkie łzy,
Śmierć zakończy i na wieki
Ukołysze w błogie sny.

On mi marzeń zamknął raj,
On w rozpaczy wiódł mnie w kraj.

Widoczny.

Skoro zabłyśnie dzienny poranek,
Ja zaraz siadam do pracy,
Ja zaraz myślę gdzie mój kochanek,
Gdzie się mój luby obraca?

Skoro południe zegar uderzy,
Ja, zaraz siadam do stołu,
Widzę cię luby w pośród talerzy,
I w każdej łyżce rosołu.

Gdym ciasto piekła, to na łopocie,
Bardzom się bardzo przelękla,
Myślałam sobie w mym tarapacie,
Żem ja lubego upiekła.

Więc my stworzeni chyba dla siebie
Jak z jednej mąki i ciasta,
Bo ty mnie kochasz, bo kocham ciebie
Bo się kochamy i basta.

ALFRED.

(z Violetty).

Niech krążą, niech krążą kielichy ochocze,
Piękności dłonią podane,
Chwytajmy, chwytajmy, te chwile urocze,
Co się wydają snem.

Weselmyż się choć serce drży,
Bo to miłości drżenie,
Bo każde jej spojrzenie,
Zostaje wiecznie z niem.
Więc pijmy, więc pijmy na chwałę miłości,
Co życie włada tem.

Śpiewka Violetty.

Wśród was w ciągłej zabaw, tak zabaw podniecie,
Dni moje przebiegną wesoło,
Co nie jest rozkoszą, rozkoszą na świecie,
To się szaleństwem zwie.
Gdy tajna miłość w sercu drga,
Nie trwóżmy się jej siatek,
Bo ona jako kwiatek
Dziś błyska jutro schnie.
Więc pijmy, więc pijmy na chwałę miłości,
Co życiem włada tem.

Rybak.

Niech ryczą spienione fale,
Niech burza wstrząsa cały ląd,
Niech wiatry szumią zuchwale
Niech w bystry morza pędzą prąd,

Ja, niewiem co to trwogę mieć
I silną wznosząc dłoń,
Spokojnie swą zarzucam sieć
W najgłębszą morza toń! —

Niewiele temu potrzeba
Kto umie biedę z nędzą znieść,
Mam własny kawałek chleba
I za to Bogu składam cześć! —

Papugi naszej babuni.

(*Anetka*). (*)

Oto zabawka, gaiki,
Zielona trawka, strumyki,
Pienie słowików, ziemb, gilów,
Polot koników, motylów.

Tu wietrzyk wieje, strumyczek brzęczy,
Słoneczko grzeje, gołąbek brzęczy,
Niebo łaskawsze już niema chmury,
Tu żyjemy zawsze dziećmi natury.

Bierzmy w dolinę, — gdzie kwitną róże
Tam złowiem może, jaką ptaszynę.
Oto zabawka, gaiki — i t. d.

(*) Buchholtzowa.

Emigracja chłopska.

(Matus) (*)

Skorom jeno wylazł z masyny we Lwowie,
Idę prosto na sejm, — pytam kaj posłowie,
Włazę na galeryę do okrutnej sali,
Kędy to na ławach wszyscy zasiadali

Jadwokaty, księża, panowie i chłopy,
Była ich tam kupa, najmniej ze dwie kopy,
Cosik tam gadali, cosik tam radzili,
Lecz ja na to głupi, — nie wiem, moi mili.

A pocoście tam Matusie pocoście jechali,
Kiedyście jeno słuchali a nie zmiarkowali.

Dopiero jak wysła caluśka gromada,
Tak ci ja im z góry, — na nic taka rada.
Lepiej o tem radźoie, by nie płacić skoły,
Bo nam djabli po niej, a chłop straśnie goły!

(* Lucjan Rzecznik.

A nas poseł mówi: „Skół bracie za mało,
Toćby drugie tyle jesce nam się zdało,
Będziemy ich więcej jeszcze fundowali,
Jam przeczył, a wszyscy ze mnie się wyśmiali.

A pocoście tam Matusie — i t. d.

Więc prawię im znowu, ze duzo hałasu
Między gromadami skroś pastwisk i lasów, —
A on mi gada—na to rady niema,
Bo komu dał urząd, niech się kuzden trzyma.

Mówię znów o drogi — a on na to rzece,
Toć po dobrej drodze lepiej jechać cłece.
Zasanujes wozu i zajedzies dalej —
Jam przeczył—a wszyscy się ze mnie wyśmiali.

A pocóżeście tam Matusie i t. d.

Wreszcie ja go prosę, niby od gromady,
Żeby pokasować powiatowe rady,
Ze pozytku mało a kostują duzo
Ze ciarachy w radach jakotako służą.

Ale się to z casem poprawi mój bracie
Alboż to źle wam w własnej waszej chacie?...
Toć przecie nie razem kraków zbudowali —
Jam przeczył — a wszyscy ze mnie się naśmiewali

A pocożeście Matusie jechali i t. d.

Gałganduch.

(Trójka hulaków).

Do miasta wraz wszyscy pojedziemy,
I tam szczęścia sprobujemy,
Choć chłodno, głodno i ubogo
Do gospody prosto drogą.

A tam w taniec myk,
I wódeczki łyk
I z dziewczyną w tan,
Każdy sobie pan!

Komedjanci.

(chór).

—o—

Czyście zacni, czyście franci,
Szklanka w szklankę, toast wznieść,
Niechaj żyją komedjanci
I komparsi i amanci,
Cześć kulisom, deskom część!

Wszędzie maska i obłuda,
Cóż jest życie? istna gra!
Ten łże cnotę a ten cuda,
Każden myśli że się uda,
I komedja wiecznie trwa.

Farsą jest politowanie,
Równie jak rumieniac dam,
Farsą mężów przywiązania,
Farsą dam nadskakiwanie,
Świat się sceną nazwał sam!

Kiedy tamten cudze traci,
Ta oddaje się za strój,
Ten ukłonem długi płaci —
A ten krzywdzi siostry, braci!

Kiedy magnat nos zadziera
Gdy się „robak“ w koczu dmie,
On dochody różne zbiera..
Oj, my znamy kawalera!
I w nim widzim wszystko złe! —

I wnet co się skrycie dzieje,
Błyska wśród płóciennych ścian, —
A choć w duchu kto truchleje
Każdy rad że się naśmieje,
Bo zwierciadłem jest nasz stan!

A choć goliśmy zakuty,
Cierpim często chłód i głód,
Lecz uczciwe nasze łaty,
Bo za pracę; mamy szmaty —
A oklaski za nasz trud.

Więc czy zacni, czyście franci,
Szklanką w szklankę, toast wznieść,
Niechaj żyją komedjanci
I komparsy i amanci
Cześć kulisom, deskom cześć!

Modniarka Warszawska.

(*Arja adwokata Szarugi*).

Nędzna matko wszak na świecie,
Swe pisklęta tuli ptactwo —
A ty własne swoje dziecię
Uczyniłaś ludzi pastwą!

Wszak dla dzikich wilcząt mnóstwa,
W sercu matki miłość tli, —
A kobieta, obraz bóstwa,
Śmie pod obce rzucać drzwi

Dziś gdy w świecie życia plamy
Cnotą kryją się udaną, —
Wiele takich istot mamy,
Które hańbią matek miano.
Chociaż każda co się kocha,
Winna słuchać rady tej,
Komu słodka miłość płocha,
Niech następstwa przyjmie jej.

Szwaczka Warszawska.

(duet) (*)

(*Marta i Witalis*).

Jestem chłopiec piękny, składny,
Któż o tem nie wie?
Wiem żeś chłopiec jest powabny
Lecz go znać nie chcę.

(*) Marta. Ś. p. Bakałowicz.
Witaliś. Ś. p. Mich. Chomiński.

Mam sto tysięczne intraty
Zamki, dwory, wsie.

Bogaty, w swe intraty...
Ja go znać nie chcę.

Twarz pełna, wąsik cacany,
Proszę przypatrz się.

Twarz zwiędła, wąs farbowany,
Ja go znać nie chcę.

Na rowerze jeżdżę chwacko
Medalami lśnie.

Choć na kółku jeździsz gracko
Ja cię znać nie chcę,

Jam u kobiet w wielkiej cenie
Rozrywają mnie.

Kłaniam panu uniżenie
Ja go znać nie chcę.

W głowie, w sercu, raźno, zgodno,
Chwalić braknie słów.

Tutaj pusto (na głowę) a tu chłodno (na serce)
Bywaj panie zdrów!

Stach i Zośka.

(*Zośka*).

Raz na pniu między dębami
Siedziały w parze turkowki,
Niewiem dla jakiej zabawki,
Trzepotały skrzydełkami.

Patrząc na to ich gruchanie
Taka mnie boleść przejęła
Żem Stacha czule ścisnęła
I stąd się wzięło kochanie.

Stach.

Raz nam się krówka igrała
A Zośka przy mnie siedziała,
Niewiem co mi się zrobiło,
Lec mi się w oczach zaćmiło.

Bojąc się jakiej zarazy,
Scisnąłem Zośkę dwa razy,
Zośka mi wzbronną nie była
I tak się miłość zaczęła.

Oboje.

Odtąd jak gdzie się spotkamy
Wnet o turkowkach gadamy,
Albo się krówkę wspomina
I tak się dalej zaczyna.

Kiedy siedziemy we dwoje
Albo się z sobą bawimy,
Zda się że wtenczas oboje,
Jedną duszyczką żyjemy.

ORGANISTA. (*)

„z Wesela w Ojcowie."

Chuda sprawa organisty
Czeka na akcypę,
Rzadko teraz by kto sprawił
Chrzciny albo stypę.

(*) Krzesiński (ojciec).

Boże odpuść takie dziwo
Być kościelnym sługą,
Krzyczą ludzie że im bieda
I żyją tak długo.

Oddawajcie swe daniny,
Co komu należy,
Proboszczowi dziesięciny,
Za kopę pacierzy.

Organiście za godzinki,
Jajek na Wielkanoc,
Z parę kiełbas; ze dwie szynki
A teraz dobranoc.

Wolny strzelec.

(*chór*).

Cóż zrówna na świecie myśliwskiej swobodzie
I komu przyjemniej fortuna się śmieje,
Przy trąby odgłosie spoczywać na chłodzie,
Lub ścigać jelenie przez pola przez knieje.

To książęce życie, to męzka zabawa,
Co siły umacnia i zdrowia dodawa,
Im większa jest praca, im trudniejsze znoje,
Tembardziej smakują rzezwiące napoje.

Mały dobosz.

(*Taraban*)

Ja w mego ojca pójdę ślad,
Dla chwały będę żył,
Jam w pośród bitew umrzeć rad
I mężnie się będę bił.

Wśród gradu kul i huku dział,
Marsz naprzód już wzywa nas róg,
Już bęben grzmi, już z trupów wał,
Odwagę daje Bóg!

A wreszcie choć śmiertelny grot,
Rozetnie życia nić,
Tak piękna śmierć, to pierwsza z cnót,
Ach, jest to wiecznie żyć!

Dziewczyniem rad pięknej jak maj,
Wre we mnie ku niej krew,
Ja chwały chcę, to matko znaj,
Nie spłodzi tchórza lew.

Ja w mego ojca pójdę ślad
Wesoło będę żył,
Jam dla miłości umrzeć rad,
Niech rzekną: mężczyzną był.

Pośród gradu kul, miłosnych strzał,
Marsz naprzód! miłość nie wróg,
Już bemben grzmi, nie będę drżał,
Zwycięztwo daje Bóg!

„Płynie Wisła.“

Oj, płynie Wisła, płynie,
I płynie i płynie.
A chociaż wciąż płynie
Jednak nie wypłynie.

Tak też miłość moja
Stasieńkn dla ciebie,
Nigdy nie wypłynie
Jak Pan Bóg na niebie!

Oj, padają listeczki
Z buczyny do wody,
Oj, Stasieńko mnie kocha
Choć nie mam urody,
Choć nie mam urody,
Lecz jestem poczciwa,
Będę Boga prosić
Zostanę szczęśliwa!

Choć w świecie przestrono,
Małżeństwo tak żyje;
Pani jedzie konno
A mąż w domu szyie,
Pani, papieros pali,
Mąż się dymem krztusi;
Oj, te piękne stadło,
Nie nasze być musi!

Lekcya śpiewu.

Chcesz żebym ci piosnkę wysnuł
Tak jak nitkę z motka?
Piękną jesteś, ty wiesz o tem
I to pierwsza zwrotka.

Pragnę poznać, pragnę wiedzieć
Czy twa buzia słodka;
Chciej całusem odpowiedzieć,
I to druga zwrotka.

Mych zapałów nie uśmirzę
Bo tyś ma pieszczotka,
Tylko kochaj, kochaj szczerze,
A znów będzie zwrotka.

Laura i Filon.

Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły,
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocza plotła,
Tylko włos zwiążę splątany,
Bo bym się jeszcze bardziej spóźniła,
A tam mnie czeka kochany.

Wezmę z koszyczkiem maliny moje
I tę plecionkę różową,
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mnie teraz miłości śmiała,
Gdybyś mi skrzydła przypiela,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.

Otóż już jawor... nie masz miłego!
Widzę że jestem zdradzona!
On, z przywiązania żartuje mego,
Kocham zmiennika filona.

Pewnie on teraz koło bogini
Swej czarnobrewnej Dorydy,
Rozrywkę sobie okrutną czyni
Kosztem mej hańby i biedy.

Pewnie jej mówi: że obłądzona
Wpinam się w drzewa i bory
I zamiast jego białego łona,
Sciskam nieczułe jawory.

Filonie! wtenczas kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej;
Pierwszą ją w twoich zdybała
Oczach i mowie pieszczonej.

Jakże mnie mocno ubezpieczała,
Że z tobą będę szczęśliwa!
A z tem się chyba ukryć musiała,
Że bywa, bywa czasem fałszywa.

Słabą niewinność łatwo uwiodą!...
Teraz wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Żeby nie wierzyć nikomu

Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona.

Lepiej mu na tym naszym jaworze;
Kossy i wieniec powieszę,
Jutro paść będzie trzodę przy borze,
Znajdzie... jakże go pocieszę.

O nie! on zdrajca!... on u Dorydy!
On może teraz bez miary,
Na śprośne się z nią wdaje bezwstydy,
A ja mu daję ofiary.

Widziałam wczoraj, jak na nią mrugał,
Potem coś cicho mówili,
Pewnie to dla niej ten kij wystrugał,
Co mu się wszyscy dziwili.

Jakżeby hańbę moją pomnożył,
Gdyby od Laury uwity
Wieniec, na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty.

Wianku różany, gdym cię zerwała,
Krwią cię z rąk moich skropiła,
Bom twe najmocniej węzły splątała
I się z roboty kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpaczy,
I razem naucz Filona,
Jako w kochaniu nic nie wybaczy,
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Stłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splątała,
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała.

„Gdzie bywał?"

Kochanku gdzieżeś ty bywał
Co mi tak późno przychodzisz?
Jakaś cię inna zajmuje,
Z którą momenta, dni słodzisz.

Ty, myślisz żem ja szczęśliwa,
Że cię opuścić muszę;
Te wszystkie moje ogniwa,
Poniesiesz na swoją duszę.

Tyś mnie sto razy przysięgał
Na wszystkie świętości nieba!
Tyś, myślą mej zguby sięgał;
Mężczyznom wierzyć nie trzeba.

Straciłam wszystko com miała,
Straciłam wszystko dla ciebie,
Dla tego żem cię kochała,
Niech stracę i sama siebie

O Stwórco! ziemi i nieba,
Co cieszysz jawnie i skrycie;
Już mi teraz nic nie trzeba...
Pozwól zakończyć me życie!

WALCZYK.

Kataryniarz pod mem oknem
Ślicznie wczoraj grał;
Ach, tak rzewnie, żem mu chętnie
Dziesięć groszy dał.
Lecz najwięcej się podobał
Jeden walczyk mi,
Na usilne moje prośby,
Grał go razy trzy.
A jam tańczył w swym pokoju
Podczas jego gry,
Przetańczyłem bez wytchnienia
Walca razy trzy.
Zdawało mi się wówczas
Że nie tańczę sam,
Lecz tancerkę młodą, piękną,
Przy swym boku mam.
A gdy odszedł kataryniarz,
Tom miał w oczach łzy,

Ja sam niewiem nawet czemu
Smutno było mi...
Znów zasiadłem do swej pracy,
Próżna praca ta,
Bo mi w uszach katarynka,
Ciągle walca gra.
Bo ten walczyk mi przypomniał
Szereg szczęsnych dni,
W których znałem jedne tylko...
Tylko szczęścia łzy.
I choć myśli moje skupiam
W nudnej pracy mej,
Ciągle widzę tę tancerkę,
Widzę uśmiech jej.
Na kolanach siada moich,
Wdzięczy, pieści się,
I wciąż szepcze jedną zwrotkę,
Jedną zwrotkę tę:
„Że mnie kocha, że mnie tylko
Wiecznie kochać chce
I że życie swe i szczęście
Składa w ręce me.

A gdy słucham odurzony,
Ona zrywa się,
I do walca ruchem ręki
Nęci słodko mnie.
Więc zerwałem się w ślad za nią,
Przewróciłem stół,
I objąłem w pół...
Ale w głowie czuję zamęt
Nogi mi się gną...
Dalej, śmiało,—i, zacząłem
Walca tańczyć z nią.
„Dosyc, dosyć“ woła cicho,
„Miejże litość miej“
Nie wytrzymam, lecz z swych objęć
Nie wypuszczam jej.
Wreszcie padam,—a gdy budzę
Z tego szału się,
W koło pusto, strasznie pusto
Jest do koła mnie.
W tem wzrok pada mój na ścianę,
A na ścianie tej
Wisiał portret ukochanej,

Ukochanej mej.
Biegnę szybko do portretu
Drżący i bez tchu...
Wielki Boże!—czy być może?
Ona była tu!..
Była piękną jak wówczas
Kiedym ujrzał ją
Poraz pierwszy,—i walczyka
Zatańczyłem z nią!

Ale wówczas nie marzyłem
Bym ją stracić mógł,
By jak prędko bez litości
Miał ją zabrać Bóg!

Dziś tu była i tańczyła
Tak jak w one dni,
Tak jak dawniej: „kocham, kocham“,
Wciąż szeptała mi.

I od tego czasu ciągle,
Zjawia mi się w śnie
I do walca wciąż do walca
Nęci tylko mnie!

Nie dziw tedy, że gdy walca
Słyszę serce drga,
Nie dziw tedy, że mi ciągle
W uszach walczyk gra!

Ostrożna.

Ostrożną będę zawsze i wszędzie,
Bo sposób mam a zdradę znam,
Gdy któren słodko przemawiać będzie
Zaraz mu taką odpowiedź dam:

Mój panie nie, nie wierzę nie,
Co nie, to nie, nie kocham cię,
U mnie to nawet niewielka rzecz
Powiedzieć panu,—idź sobie precz!

Lecz gdy się zbliży piękny i młody
Wśród wiosny lat śliczny jak kwiat,
Któren to nie zna zemsty, obłudy,
Któremu obcy ten cały świat.

Który myśli swej wyrazić nie śmie,
A serca mego i ręki chce;
Ja milczeć będę, lecz gdy zbliży się,
Wtedy mu powiem: ja kocham cię.

Załoga okrętu.

(*marsz*)

Na pokład hej gotujcie się drogi,
Sterniku płyń a los na Boga zdaj,
Choć burza wre to majtek nie zna trwogi,
On walczy i ginie za najdroższy ojców kraj.
Ty dziewo cna zachowaj serce twe,
A chociaż dziś twe oczy łzą zabłysną,
My znowu powrócim i radość otrze łzę.

„Tam na błoniu błyszczy kwiecie.“

Tam na błoniu błyszczy kwiecie
Stoi ułan na widecie —

A dziewczyna
Jak malina.
Niesie koszyk róż.

„Stój, poczekaj moja duszko,
Zkąd tak stąpasz drobną nóżką?“

„Jam z tej chatki, —
Rwałam kwiatki
I powracam już,—“

„Próżne, próżne twe wymówki,
Pójdziesz ze mną na placówki.—“

„Ach, jam biedna
Sama jedna,
Mama czeka mnie!“

Kwiaciarka.

Młodość i piękność mam,
Kwiaty roznoszę,
Panów i ślicznych dam
Istne rozkosze.

Wszyscy szukają mnie;
Biedny, bogaty,
Kwiatów zarówno chce
Bo kocha kwiaty.

Pań, panien, panów rój
Gdy mnie otoczy,
Ten patrzy w koszyk mój,
Ten w moje oczy.

Ale nie wieczne są
Chwile radości,
Niedługo trzeba łzą
Pożegnać wiosnę młodości...

Lato opuszcza nas,
Nadchodzi zima,
Z nią idzie ciężki czas,
Bo kwiatów niema.

Pryska uciechy nić
Wszystko idzie wspak,
Jak tu kwiaciarką być
Gdy kwiatów brak?

Pora w ten smutny czas
Śnieżna i słotna,
Ja też jak w polu głaz
Wiecznie samotna,

Ale nieborów król,
Wraca dostatki
Gdy wyjrzą z bójnych pól
Do słońca kwiatki.

Pań, panien, panów rój,
Znów mnie otoczy,
Ten patrzy w koszyk mój,
Ten w moje oczy! —

Tyrol i jego syn.

Gy wspomnę nasz rodzinny dach,
Gdy serce drży w tęsknoty łzach,
Gdy mi nadziei niknie ślad,
O wtedy czuję ciężar lat.

Lecz gdy boleści ulżyć chcę,
Do syna biegnę w chwilach złych,
W niebieskie oczy patrzę się —
I jego matkę widze w nich,

Gdy na cmentarzu w skromny grób
Złożyłem ją do krzyża stóp,
Padłem bez czucia jakby głaz,
Zdawało się że skonam wraz.

Lecz dobry Bóg pocieszył mnie,
Syn zmniejszył w miarę cierpień mych,
W niebieskie oczy patrzę się
I jego matkę widzę w nich.

O! drogie dziecię w doli złej,
Oddychać przy twem sercu lżej,
Wspominam dni minionych lat
I zmarnowany życia kwiat.

Lecz gdy boleści ulżyć chcę,
Do syna biegnę w chwilach złych,
W niebieskie oczy patrzę się,
I jego matkę widzę w nich.

A gdy rozstania przyjdzie czas,
Da Bóg że nie zostanę sam;
Uścisnę cię ostatni raz
I twoją matkę ujrzę tam.

Powabny chłopiec.

Poznałam chłopczynę
Co miał: oczy różowe,
Faworyty żółte
A wąsy ponsowe.

Usta popielate,
Zęby turkusowe,
Jakże takie bóstwo
Nie zawróci głowę?

Uszy jak u osła,
Garb z tyłą niezmierny —
Mogę się spodziewać
Że mi będzie wierny!

„Poszły panny na śliwcy."

Poszły panny na śliwcy
A za niemi myśliwcy —
Ma Marysia piękny lic
Złote sprzączki u trzewic — ma —
Ma Marysia dukaty —
A na szyi granaty — ma —
Dalej śpieszmy póki czas
Wszyscy razem, wszyscy wraz!
Hejże wiaro, hejże ha!
Odbierzemy co Bóg da — da! —

„Hej! w górę szklanki."

Hej! w górę szklanki! hej! w górę szklanki!
Niech pośród nas uciecha brzmi —
Kto nie zna bogdanki,
Niech sobie śpi, niech sobie śpi!

Szklanką trąć, wesół bądź
Pij co się zowie —
Bo się ten mądrym zwie,
Kto ma rozum w głowie,

Precz wszelkie smutki, precz wszelkie smutki,
W szczęścia los, zmieni chwilę złą,
Czas życia krótki,
Nie traćmy go, nie traćmy go.

Szklanką trąć, wesół bądź,
Pij, co się zowie —
Bo się ten mądrym zwie,
Kto ma dobrze w głowie!.,

UJK
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach

105.-
228/63

884 - 1 : 84

152
164

Biblioteka UJK Kielce
UJK
0472757

1906